Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 123. **Kraków, Czwartek dnia 31 Maja 1900.** **Rok VIII.**

Czas odnowić przedpłatę.

Pr. III. 74/00 2. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 115 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 21 maja 1900 artykuł pod tytułem „Z kraju“ w ustępach od „Mimo to“ do „komentarzy“ i od „nie okazywać“ do końca zawiera znamiona występku z §. 300 ust. kar., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez przekręcenie okoliczności faktycznych poniża zarządzenia c. k. Sądu powiatowego w Grybowie, tudzież pobudza do pogardy i nienawiści przeciw tej władzy. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratora Państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy. Kraków dnia 23 maja 1900. Morelowski.

Sprostowanie: Do Świetnej Redakcji perjodycznego czasopisma „Głos Narodu“ w Krakowie. Wskutek żądania c. k. Sądu powiatowego w Andrychowie z dnia 26 maja b. r. U 477/99/15 wzywam po myśli § 19 ust. pras. o zamieszczenie następującego sprostowania: W myśl reskryptu Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 3 września 1898 L. 4481 z powodu zamieszczonego w Nrze 113 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 19 maja 1900 artykułu pod tytułem: „List otwarty posła Danielaka do J. E. Pana Prezydenta Czyszczana“ przesyła się następujące sprostowanie: „W sprawie karnej Wojciecha Małysiaka przeciw Annie Zarębowej o przekroczenie z § 312 u. k. i Marjanny Zarębowej przeciw Wojciechowi Małysiakowi o przekroczenie z § 496 u. k. uznał c. k. Sąd powiatowy w Andrychowie wyrokiem z dnia 8 stycznia 1900 r. U 477 i 478/00/7 tak Marjannę Zarębową jak i Wojciecha Małysiaka winnymi obrazy czci z § 496 u. k. i zasądził pierwszą na karę aresztu przez 2 dni, drugiego na karę aresztu przez 24 godzin, zamienionego na grzywnę w kwocie 4 koron. Wyrok zapadł po przesłuchaniu oskarżonych i na podstawie zeznań sześciu świadków, którzy stwierdzili, iż Wojciech Małysiak, kierownik szkoły w Roczynach, uderzył Marjannę Zarębową 2 razy ręką w głowę i zelżył ją słowem „złodziejko“, zaś Marjanna Zarębowa również wobec dzieci szkolnych tegoż Wojciecha Małysiaka słowem „dziadu“ znieważyła. Z powodu wniesionego przez oskarżonych odwołania od powyższego wyroku c. k. Sąd obwodowy w Wadowicach wyrokiem z dnia 11 maja 1900 Bl IX. 316/00/4 wyrok tut. sądowy odnośnie do Wojciecha Małysiaka w ten sposób zmienił, że go od oskarżenia w zupełności uwolnił, przyjmując, iż Wojciech Małysiak, wobec hałasów Zarębowej i jej obelg, skierowanych przeciw nauczycielce p. Jadwidze Hischtin, działał w takiem rozdrażnieniu, że nie był w stanie rozpoznać w czynie swym przekroczenia przysługującego mu prawa przywrócenia porządku w szkole. Natomiast co do Marjanny Zarębowej został powołanym wyżej wyrokiem c. k. Sądu obwodowego w Wadowicach tut. sądowy wyrok w zupełności zatwierdzonym. Z powyższego przedstawienia okazuje się, że wszelkie inne fakta w powołanym artykule „Głosu Narodu“ opisane, oprócz faktów, stwierdzonych tut. sądowym wyrokiem, są z prawdą niezgodne. Andrychów, dnia 26 maja 1900 r. *Władysław Gutowski*, c. k. adjunt sądowy. — Kraków 28 maja 1900 r. C. k. Radca Sądu kraj. wyższ. i Prokurator Państwa (Podpis nieczytelny)“.

Pr. III. 67/00 6. W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy, jako Trybunał prasowy pod przewodnictwem c. k. Wiceprezydenta Sądu krajowego dra Morelowskiego w obecności c. k. Radców Sądu krajowego Ursla i Turowicza, jako wotantów, zaś ausk. sąd. Jelonka, jako pisarza, na posiedzeniu jawnem odbytem w dniu dzisiejszym wskutek sprzeciwu Kazimierza Ehrenberga, jako odpowiedzialnego redaktora czasopisma „Głos Narodu“, przeciw uchwale Sądu tutejszego, jako prasowego, z dnia 12 maja 1900 Pr. III. 67/00 2 w nieobecności oponenta Kazimierza Ehrenberga, po wysłuchaniu wywodów zastępcy c. k. Prokuratora Państwa Trzaskowskiego, wydał następujące orzeczenie:

1) Odrzuca się sprzeciw Kazimierza Ehrenberga przeciw uchwale z dnia 12 maja 1900 Pr. III. 67/00 2, mocą której orzeczono, że zamieszczone w Nrze 107 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 11 maja 1900 ustępy telegramu pod tytułem: Chojnice 11 maja od słów „okolice Chojnic“ do „obrzędów“ strona 3 łam 3, zawiera znamiona zbrodni obrazy religji z §. 122 lit. b. i występku z §. 302 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, oraz że cały nakład takowego ma być zniszczonym, a nadto polecono Redakcji ogłoszenie tej uchwały w najbliższym numerze czasopisma; 2) utrzymuje się w mocy uchwałę z dnia 12 maja 1900, albowiem w artykule tym autor podsuwa zgo względu uznanej w państwie religji żydowskiej, a zarazem pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw ludności żydowskiej. Kraków dnia 23 maja 1900. Morelowski mp. Jelonek mp. Udziela się niniejsze orzeczenie z tem, że zażalenie można wnieść w przeciągu dni 3 od doręczenia. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 23 maja 1900. Morelowski.

Pr. III. 69/00 6. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy jako trybunał prasowy pod przewodnictwem ck. wiceprezydenta Sądu krajowego Dra Morelowskiego w obecności ck. Radców Sądu krajowego Ursla i Turowicza jako wotantów, zaś ausk. sąd. Jelonka jako pisarza na posiedzeniu jawnem, odbytem w dniu dzisiejszym wskutek sprzeciwu Kazimierza Ehrenberga, jako odpowiedzialnego redaktora czasopisma „Głos Narodu“, przeciw uchwale Sądu tutejszego jako prasowego z dnia 13 maja 1900 Pr. III. 69/00 2 w nieobecności oponenta Kazimierza Ehrenberga i po wysłuchaniu wywodów zastępcy ck. Prokuratora Państwa Trzaskowskiego wydał następujące orzeczenie: 1) Odrzuca się sprzeciw Kazimierza Ehrenberga przeciw uchwale z dnia 13-go maja 1900 Pr. III. 69/00 6 mocą której orzeczono, że zamieszczone w Nrze 107 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 12-go maja 1900 ustępy artykułu pod tytułem „W obronie prawdy“, strona 2, łam 1 i 2 od „Powtarzam“ do „konieczności“ i od „zasmarowanie“ do „narodowa“ zawierają znamiona występku z §. 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, oraz, że cały nakład takowego ma być zniszczonym, a nadto polecono Redakcji ogłoszenie tej uchwały w najbliższym numerze czasopisma. 2) utrzymuje się w mocy uchwałę z d.13 maja 1900 albowiem w obu tych ustępach autor przez niezgodne z prawdą przedstawienie stanu rzeczy odnośnie do sprawy nadużyć w Galicyjskiej Kasie Oszczędności we Lwowie popełnionych poniża zarządzenia ck. Prokuratorji Państwa i ck. Sądu krajowego we Lwowie, a tem samem pobudza do wzgardy przeciw tym władzom rządowym. Kraków, dnia 23 maja 1900. Morelowski mp. Jelonek mp. Udziela się niniejsze orzeczenie z tem, że zażalenie można wnieść w przeciągu dni 3 od dnia doręczenia. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 23 maja 1900. Morelowski.

WYKRĘCANIE SIĘ SIANEM...

Czytelnicy nasi mieli dosyć sposobności przekonać się, że wobec hr. Gołuchowskiego i jego polityki zachowywaliśmy i zachowujemy stanowisko lojalne, o ile możności sympatyczne. Są jednak sprawy, w których sympatja dochodzi do pewnego kresu, po za którym zacząć się musi krytyka, ostra krytyka, wobec których obowiązkiem każdego obywatela, a tembardziej prasy, jest podnieść głos, zwrócić uwagę społeczeństwa na przykre i niebezpieczne objawy, zapukać nawet przestrogą do dyplomatów, którym dla „racji stanu“ nie wolno lekceważyć tego, co dziejami, życiem, prawem, etyką stoi niewzruszone jak mur, o który i dyplomacja rozbić może głowę.

Odpowiedź hr. Gołuchowskiego, dana w delegacjach na interpelację z powodu masowych wydalań polskich i czeskich robotników, podniesioną ze strony Czechów (polskim delegatom o to nie idzie!!), stała daleko po za właściwą hr. Gołuchowskiemu godnością męża stanu, reprezentującego równorzędne w trójprzymierzu mocarstwo. O stanowisku jego, jako Polaka, w tej sprawie mówić nie chcemy; wyręczył nas w tem wczoraj nasz wiedeński korespondent, a zresztą hr. Gołuchowski będzie miał zapewne wymówkę, że dyplomacja każe milczeć patrjotyzmowi w obliczu „mocarstwowych interesów“.

Hr. Gołuchowski zaprzeczył najpierw faktom codziennym, stwierdzonym urzędownie pruskimi dziennikami, jakoby wydalania z Prus były motywowane „narodowością“ polską lub czeską wydalanych. Takie gołosłowne zaprzeczenie nie przyprznosi zaszczytu poważnemu dyplomacie; u ludzi myślących budzi wprost niesmak, a wśród całego polskiego społeczeństwa rozgoryczenie i nieufność. Wolno dyplomacie sofizmatami przedstawiać fakty w innem oświetleniu — do tego jesteśmy przyzwyczajeni, — ale zaprzeczać białemu dniowi wtedy, gdy słońce jasno świeci, jest... śmiesznością.

Jeżeliby hr. Gołuchowskiego uspokajała zupełnie okoliczność, że nie kilkaset było wydaleń tylko kilkanaście lub kilkadziesiąt, to powinien on przecie wiedzieć, że to bynajmniej nie może uspokoić polskiego narodu, który w tym „systemie“ ukochanych sprzymierzeńców z lękiem widzi nowy podjazd do brutalnego prześladowania polskiego żywiołu w ziemiach polskich pod pruskim zaborem.

Hr. Gołuchowski może być zadowolony, że przedstawienia władz austrjackich w obronie wydalonych bywają niekiedy uwzględniane, albo że wydaleni padają tylko ofiarą przesadnej gorliwości niższych urzędników wbrew intencjom centralnego rządu (!?). My Polacy żadną miarą nie możemy się godzić na takie stanowisko, bo dla nas i dla wydalonych skutek pozostaje ten sam z czyjegokolwiek rozkazu wyrzucą z Prus a ustrjackiego obywatela w 24 godzinach. My wiemy, że subordynacja w Prusach inna jest niż w Austrji i gdyby podrzędne czynownictwo pruskie zwietrzyło tylko, że Berlin nie jest przychylny wydalaniom, ustałoby z pewnością w swej gorliwości.

Stąd tylko jeden wniosek, że jesteśmy bezsilni wobec sprzymierzeńca i sojusznika, wobec systemu gwałcenia praw obywateli sprzymierzonego państwa za to jedynie, że są Słowianami... To jest bardzo smutne i bardzo upokarzające.

Ale hr. Gołuchowski nie poprzestał na jednem złem; zabrnął w drugie, o wiele gorsze, nie zawahał się przed formalną apologią pruskich wydalań mówiąc, że „to jest dobre prawo każ-

dego państwa, które nawet powinno przeciw działać immigracji i osiedlaniom." Wydalania pruskie nazwał hr. Gołuchowski „samoobroną nietylko z narodowych, ale z socjalno-politycznych względów."

Mamy więc uznanie dla „systemu" wydalań ze względów narodowych, uznanie wydalań porządkiem administracyjnym, w 24 godzinach, które przecie, wie o tem każdy gimnazjalista, nie są przecie czem innem, jak środkiem chroniącym państwo przed stałem osiedlaniem się „obcego" (w tym wypadku obcego na własnej ziemi) żywiołu.

Dziwić się wypada, że hr. Gołuchowski odważył się tak lekko, z takiem wprost lekceważeniem mówić o tej sprawie, skoro wiedział, że delegacje nie składają się przecie z samych członków Koła polskiego!

I po kilkakroć zaznaczył austrjacki premjer, że interwencje w obronie wydalonych odbywają się zawsze „in sehr freundlicher Weise"... Wierzymy... dlatego mają taki skutek...

A gdzież Koło polskie, gdzie polscy posłowie? Czy też przypadkiem ci panowie nie są radzi w duszy aktom pruskich gwałtów, które odstręczać będą biedną, nędzną galicyjską ludność od emigracji za zarobkiem za granicę kraju, a przez to będzie w Galicji łatwiej o robotnika za psie pieniądze!...

Trudno uwierzyć, aby do epidemicznego krótkowidztwa i tępości sądu przyłączyła się jeszcze taka przewrotność..., a jednak... facta loquntur...

. . . .

Na tem samem posiedzeniu del. Kozłowski zaklinał się, że galicyjscy delegaci zawsze są gotowi z kieszeni galicyjskich kontrybuentów do wszelkich ofiar na armję, prosił jednak, żeby też armja raczyła za to żyć w zgodzie z cywilami i jeżeli to możliwe, nie rozbijała im bezkarnie łbów na gładkiej drodze!...

Ma rację p. Kozłowski! Biedna Galicjo!...

NA POCHYŁEJ RÓWNI.

WIEDEŃ 30 maja.

(—r.). Koło polskie kompromituje się pod wodzą p. Jaworskiego coraz bardziej. Oto, co o tem telegrafują z Budapesztu do wiedeńskiego „Neues Wiener Tagblatt": W ciągu dnia wczorajszego odbyły się kilkakrotne nieobowiązujące narady pomiędzy delegatami różnych kierunków (czytaj: pomiędzy Niemcami a członkami Koła polskiego), mające na celu uruchomienie parlamentu. Polacy i Niemcy pracują, by wytworzyć „większość porządku dziennego" i tym sposobem przeprowadzić potrzeby państwowe a to bez wszelkich dalszych warunków. Wszystkie stronnictwa, mające ten cel na oku, mają się skupić, by czynnie (czy z kijami w ręku?) wystąpić przeciw obstrukcji i potrzeby państwowe przeprowadzić.

Grupa Dipaulego (która, jak się pokazuje, jest uczciwszą i mądrzejszą od naganiaczów ministerjalnych) jest zdania, że ta czynność nie ma żadnych widoków. Sądzi ona, iż żądania czeskie są do przyjęcia i że dla osiągnięcia celu (przeprowadzenia potrzeb państwowych) praktyczniej byłoby rokować co do ich żądań z Czechami. Jest ona dalej zdania, iż bez zmiany regulaminu Izby, pokonanie obstrukcji jest niemożliwe, a jeśli lewica chce, wtedy niechaj przy zmianie regulaminu współdziała. Pod innymi warunkami grupa ta nie weźmie prawdopodobnie udziału w tworzeniu większości porządku dziennego (czyli większości prostych naganiaczów ministerjalnych).

W uzupełnieniu tego donoszą dalej z Budapesztu ze źródła, mającego z rządem bliską styczność: „Rząd zachwiał się bardzo w zamiarze zapoczątkowania działalności w celu uzdrowienia parlamentu i stanięcia na czele przy tworzeniu większości porządku dziennego, a to z powodu różnicy zdań, jaka się objawiła, a jak z kół rządowych słychać, skłania się rząd coraz bardziej do tego, aby po kilku bezowocnych posiedzeniach parlamentu zamknąć go, a potem rozwiązać (brrrm... rząd miga czerwonem suknem w oczy pewnych byków parlamentarnych!). W tutejszych politycznych kołach sądzą, że nowy parlament, aby jego czynność nie była znowu sparaliżowana, zastanie już oktrojowaną ustawą językową i prowizoryczny regulamin Izby. — Ta ustawa ma się od wniesionego projektu tem różnić, że zawierać będzie postanowienie co do języka pośredniczącego. (Piękne skutki polityki Koła polskiego!).

Co do tego krąży, jak dowiadujemy się z tego samego doniesienia. zdanie pewnego wybitnego polityka: „Nietylko stronnictwa, lecz także i państwo musi zgłosić swoje żądania przy porządkowaniu sprawy językowej. Państwu należy się rozprawa ogólna, stronnictwom szczegółowa". (Jest to tak mądre, że możnaby pomyśleć, czy też tego nie powiedział przypadkiem p. Jaworski.) P. Jaworski — opiewa doniesienie dalej — i jego orszak pracują jeszcze nad tworzeniem większości porządku dziennego. Krąży następujące powiedzenie p. Jaworskiego: „Dnia 6 czerwca zrana roku pańskiego 1900 muszę wiedzieć, czego mam się trzymać". (Czegoż innego, jak nie ministrów i Niemców!).

Oto macie w krótkich słowach, na czem polega polityka Koła polskiego, sprowadzonego przez przywódców na bardzo pochyłą równię.

Dymisja jenerała Gallifeta.

PARYŻ 29 maja.

Francja jest nakoniec wolna od jenerała Gallifeta. „Ze względu na nadwątlone zdrowie", które go zmusiło do wyjścia z sali posiedzeń Izby, w chwili, gdy posłowie obsypywać go poczęli zniewagami, wniósł on podanie o dymisję. Loubet dymisję przyjął. Właściwym powodem dymisji jest to, że w oświadczeniach swoich, złożonych ostatniemi dniami w Izbie i w senacie w sprawie Tompsa zawikłał się w szereg kłamstw; nie było z nich innego wyjścia, jak odwołanie, którego też Gallifet dokonał na posiedzeniu senatu.

W ostatni wtorek mianowicie jenerał Gallifet wspólnie z Waldeckiem zapewnili na odnośną interpelację deputowanego Humberta, że nie było nigdy najmniejszego zamiaru wskrzeszenia ze strony rządu republikańskiego afery Dreyfusa. Chodziło mianowicie o rewelację dziennika „Eclair", który doniósł, że zaufany urzędnik rządowej policji Tomps pozostaje ciągle w porozumieniu z familją Dreyfusa, która mu dostarcza pieniędzy i że przygotowuje on materjał, aby rozpocząć nowy proces rewizyjny w celu rehabilitacji zdrajcy. W tym celu Tomps zwrócił się do szpiega Przyborowskiego i odwiedzał go w Brukselli, oraz do szpiega Ryszarda Cuersa w Madrycie.

Ministerstwu wojny dobrze są znane te machinacje; dowody ich są w listach adresowanych do niejakiej panny Mathilde w Nicei, w których Tomps namawia Przyborowskiego do składania zeznań. Jeden z oficerów biura wywiadowczego w ministerstwie wojny, odbywając u owej panny Mathilde rewizję, z powodu jakiejś innej sprawy szpiegostwa, znalazł przypadkiem te listy Tompsa i włączył je do aktów ministerstwa wojny.

Minister Gallifet, na zapytanie dep. Humberta rzekł: „Daję słowo honoru, że żadnych listów pana Tompsa niema w ministerstwie wojny." Waldeck-Rousseau dodał: „W istocie ofiarowywano p. Tompsowi jakieś dokumenty. Nie poszedł jednak na wyznaczone rendez-vous. Tomps zawiadomił ministerstwo wojny o nazwisku tej osoby (Przyborowskiego), której działanie wskazuje jak trzeba nie ufać rewelacjom, czerpanym w nizinach szpiegostwa u ludzi handlują-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(130) **(Ciąg dalszy).**

— Czyż mogę zgodzić się na co innego? Powinienem postąpić tak, jak mi nakazuje obowiązek. Jedno, co mogę powiedzieć, to to, że ja nie rozporządzam sobą, lecz ona może uczynić, co zechce.

Simonson milczał i namyślił się.

— Dobrze, ja jej to powiem. Nie myśl pan, żem zakochany, kocham ją, jak się kocha człowieka dobrego, niezwykłego, człowieka, który wiele przecierpiał. Ja od niej nie żądam niczego, ale serdecznie chcę jej dopomódz w niedoli...

Niechludowa zdziwiło, że głos Simonsona drżał.

— Ulżyć jej położeniu — mówił Simonson.— Jeżeli ona nie chciała przyjąć pańskiej pomocy, może przyjmie moją. Gdyby się zgodziła, poprosiłbym, aby mnie posłano tam, gdzie ona będzie. — Cztery lata — nie wieczność. Jabym mieszkał przy niej i mógłbym może być jej pomocnym.

I znów się zatrzymał mocno wzruszony.

— Cóż ja mogę powiedzieć — odparł Niechludow. Cieszę się, że Kasia znalazła takiego, jak pan, człowieka, co pragnie jej losy dzielić.

— Tego właśnie potrzebowałem — zawołał Simonson. — Chciałem się dowiedzieć, czy kochając, pragnąc jej dobra, uważasz pan, że małżeństwo ze mną będzie dla niej rzeczą dobrą.

— Nie wątpię o tem — rzekł Niechludow z głębokiem przekonaniem.

— O nią jedną tylko chodzi. Ja pragnę, aby ta pokrzywdzona dusza odpoczęła — mówił Simonson, patrząc na Niechludowa z taką iście dziecięcą czułością, jakiej nikt by się nie domyślał w tym napozór ponurym i obojętnym człowieku.

Simonson wstał, wziął Niechludowa za rękę, zbliżył do niego twarz swoją, uśmiechnął się nieśmiało i pocałował go.

— Ja jej to powiem — powiedział i wyszedł.

XVIII.

— A co — mówiła Marja Pawłowna — zakochany, kompletnie zakochany. Tego to się nie spodziewałam, ażeby Włodzimierz Simonson zakochał się takiem głupiem, chłopięcem kochaniem. Dziwne to i smutne — zakończyła.

— A Kasia? — Jak pani sądzisz, jak ona patrzy na to? — spytał Niechludow.

— Ona? — Marja Pawłowna zamyśliła się, szukając widocznie najdokładniejszej odpowiedzi na pytanie. — Ona? Widzi pan, ona, pomimo swej przeszłości, ma grunt moralny, zacny i czysty, wrażenia subtelne, odczuwa uczucie drugich. Ona kocha pana, kocha bardzo i jest szczęśliwą, że może chociaż tę jedyną oddać przysługę, aby nie krępować pana sobą. Małżeństwo z panem byłoby dla niej strasznym upadkiem, gorszym od wszystkich poprzednich, i ona nigdy się na to nie zgodzi. A z tem wszystkiem niepokoi ją obecność pana tutaj.

— Więc mam oddalić się, odjechać? — zapytał Niechludow.

Miły, dziecięcy uśmiech zawitał na twarzy Marji Pawłowny.

— Może trochę i tak i tak! — rzekła.

— Jakto, trochę tak, nie rozumiem dobrze.

— Skłamałam, ale chciałam panu o niej powiedzieć, że ona zdaje sobie z pewnością sprawę z tej dziwacznej i nienaturalnie wyegzaltowanej miłości Simonsona. Schlebia jej ta miłość i lęka się jej. Pan wiesz, ja w tych sprawach doświadczenia nie mam, ale mi się zdaje, że u niego jest to najpospolitsze, chociaż zamaskowane męskie uczucie. Mówi, że ta miłość podnieca jego energję i że to miłość platoniczna. Ale to wiem, że jeżeli to miłość wyłącznie idealna, to jednak na dnie jej musi spoczywać zmysłowość i brutalność, jak u Nowodworowa z Lubą.

Marja Pawłowna odbiegła od przedmiotu, porwana ulubionym tematem swych rozmyślań.

— Cóż mam robić? — spytał Niechludow, i Marja Pawłowna wyszła.

Dziwne uczucie opanowało Niechludowa, gdy został sam w małej izdebce, słuchając cichego oddechu Wiery Efremowny, przerywanego od czasu do czasu jakimś jękiem i gwałtowną niemilknącą wrzawą, jaką czynili przestępcy po za drzwiami.

Słowa Simonsona zwalniały księcia z nałożonych na siebie zobowiązań, z obowiązku, który w chwilach upadku ducha wydawał mu się ciężkim i strasznym. A jednak, nietylko, że mu coś przykrość sprawiało, ale coś go zabolało w głębi duszy.

W uczuciu Niechludowa było i to, że z chwilą propozycji Simonsona znikała wyłączność jego postępku, malała w jego własnych i cudzych oczach ofiara, którą zamierzał spełnić. Jeżeli taki dobry człowiek, niczem z Kasią nie związany, chciał los swój połączyć z jej losem, to ofiara Niechludowa nie była znów tak wielką. Być może przyłączyło się do innych uczuć i poziome uczucie zazdrości. Przyzwyczaił się już do miłości Kasinej, nie mógł zrozumieć, aby ona kogo innego pokochać mogła. Burzył się plan cały, sypał w gruzy tak mozolnie stawiany gmach wspólnego pożycia i szczęścia. Postanowił przecież żyć obok niej, dopóki karę odbywać będzie. Jeśliby ona wyszła za Simonsona, jego obecność staje się zbyteczną. Więc znów musiałby tworzyć nowy plan życia dla siebie. To rzecz nowa i niespodziewana. Nie zdążył określić jeszcze swych uczuć, gdy przez otwarte drzwi doleciał go jeszcze głośniejszy krzyk aresztantów (coś nadzwyczajnego działo się dziś u nich) i do izby weszła Kasia.

Zbliżyła się do niego szybko.

— Marja Pawłowna przysłała mnie tu — powiedziała, stając przy nim.

— Tak, chciałbym pomówić. Ale proszę usiąść. Włodzimierz Iwanowicz mówił ze mną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cych tajemnicami. Minister wojny uznał, że akt spełniony przez tę osobę, jest aktem szantażu.

Ministrowie, składając te oświadczenia, nie wiedzieli, że jeden z deputowanych p. Le Hérissé miał w ręku fotografie i kopje listów Tompsa, tak, iż zniszczenie oryginałów nie mogło wyratować rządu z kłopotu. Dowiedzieli się dopiero o tem nazajutrz z dzienników z tem, że ma to być zaprodukowane na pełnem posiedzeniu izby. W przerażeniu postanowili wybrnąć z kłamstwa w senacie i zrobić ofiarę z jeszcze jednego znakomitego oficera w ministerstwie wojny, kapitana Fritscha. W tym celu polecili jednemu ze swoich przyjaciół, senatorowi Chaumié, aby zapytał się, czy to prawda, że mogą istnieć fotografie listów Tompsa i w jaki sposób dostać się one mogły w ręce osób trzecich. Z podziwu godną bezczelnością Gallifet rzekł: „Powiedziałem w Izbie, że te dokumenty nie istnieją. Obecnie nie mam prawa tak mówić. Muszę powiedzieć, że znam te listy. Listy te zostały przekopjowane przez oficera w ministerstwie wojny i wydane w ręce osobistości politycznej. Jest to jeden z najlepszych oficerów armji, o honorze dotychczas nieskalanym, nikt nie mógł podejrzewać, że się dopuści podobnej zbrodni—i nie mogę znaleść innego słowa na skwalifikowanie tego aktu“. Oficerem tym jest kapitan Fritsch; oświadczył on Galiffetowi, że wydając Le Hérissému kopje listów Tompsa spełnił akt polityczny.

W poniedziałek stanął rząd przed Izbą poselską. Gallifet wypowiedział mowę, w której rzekł: „Nazajutrz po wyroku w Rennes uchyliłem głowę formalnie i bez zastrzeżeń przed wyrokiem. Powiedziałem armji, aby się nie zajmowała więcej sprawą Dreyfusa; nie mieliśmy już z nią nic do czynienia. Są jednak ludzie, którzy nie przestają wierzyć w niewinność skazanego; są inni, którzy nie mogą przebaczyć rządowi, że go ułaskawił. W kwietniu zeszłego roku aresztowano w Nicei pewną osobę; miała ona ważne papiery. Minister spraw wewnętrznych mógł zabrać te papiery przez swego specjalnego komisarza. Sądził, że nie miał powodu tak uczynić. (Hałas w Izbie). Widocznie nie przywiązywał wagi do tych papierów... (Hałas). W papierach tych były dwa listy podpisane: Tomps. Powiedziano mi, że te listy są bez znaczenia. Z naiwności uwierzyłem w to. (Dep. Binder: W całej swojej karjerze dowodzisz pan naiwności!). Armja cierpiała już 15 lat temu, że się jej chciał narzucić awanturnik (Boulanger). Nie dopuści więc teraz, aby się jej narzucał awanturnik drugi. (Głosy: „Jest tylko jeden awanturnik w armji! Pan nim jesteś!“ Dep. Mery woła: „To podle znieważać zmarłego!“). Trzeba, aby armja wiedziała raz na zawsze, że sprawa jest zamknięta i że nie może być mowy o represaljach. Jeżeli wam potrzeba kogoś, ktoby odpowiadał, jeżeli chcecie ukarać kogoś, niechaj to ja będę. Będę zadowolniony, jeśli wasza uchwała nie dotknie żadnego innego żołnierza, prócz mnie“.

Wszystko to mówił Gallifet z ogromnem zmieszaniem i rozdrażnieniem. Było już w tej chwili jasnem, że zdecydował się na dymisję.

Nastąpiła świetna mowa hrabiego de Castellane, dowodząca, że Józef Reinach, kuzyn Dreyfusa, zdradził się, iż ma pakt z rządem co do ostatecznej rehabilitacji. Dep. Le Hérissé wystąpił z świetną obroną kapitana Fritscha. „Szlachetny ten oficer, będąc świadkiem dwunastu manewrów, chciał oszczędzić krajowi swojemu nowego przesilenia i odsłonił zuchwałe machinacje, mające na celu odnowienie sprawy Dreyfusa.

„Kapitan Fritsch był świadkiem takiego faktu: w ministerstwie wojny istniał obfity zbiór dokumentów, obciążających ludzi, którzy podejmowali machinacje w celu wznowienia sprawy Dreyfusa. Kapitan Fritsch widział na własne oczy, jak jeden z jego szefów wziął te dokumenty i wobec świadków rzucił je do ognia (ogromna sensacja). Jeżeli kapitan Fritsch popełnił zbrodnię, dlaczegóż nie stawia się go pod sąd? W sprawę zawikłani zostali: honorowy oficer i wątpliwy ajent policji. Oficer dostaje dymisję, policjanta traktuje się z ojcowską wyrozumiałością. Jest aż nadto dowodów, że rząd chciał na nowo rozpocząć sprawę Dreyfusa. Jest to zbrodnia obrazy majestatu ojczyzny“.

Następny z kolei mowca dep. Lasies opowiedział bardzo ciekawy fakt, że uprzedzał Gallifeta o zamiarach wznowienia kwestji Dreyfusa. Gallifet rzekł: „To niemożliwe. Dopóki ja będę w ministerstwie, nigdy sprawa Dreyfusa nie będzie podjęta“. W kilka tygodni później spotkał Gallifet Lassiesa i rzekł mu: „Miałeś pan słuszność, coś tam się dzieje!“

Dep. Alfons Humbert stwierdził następnie, że Przyborowski chciał opowiedzieć Gallifetowi o tem, że Tomps ofiarowywał mu pieniądze od rządu i od rodziny Dreyfusa, jeżeli zezna, że to on przyprowadził Czernuskiego jako świadka do procesu w Rennes. Gallifet nie chciał przyjąć Przyborowskiego; wiedział on dobrze, co Przyborowski miał mu opowiedzieć.

W końcu powstał Waldeck-Rousseau i wypowiedział haniebną, cyniczną, oburzającą mowę. Oświadczył on, że „wszystko jest intrygą armji, która oburzona tem, że sprawy kontrszpiegostwa usunięto z ministerstwa wojny, a przekazano policji, poczęła szpiegować na własną rękę, wbrew odmiennym rozkazom ministra Gallifeta, ajentów policji. Szpiedzy armji rzucali na Tompsa najnikczemniejsze oskarżenia. Przyborowski był takim szpiegiem prowokacyjnym; prześladował on Tompsa swojemi ofertami, dostał w ręce jego listy i o umówionej godzinie, w oznaczonym dniu, wykonano „coup de théâre“, wskutek felonji oficera, któremu pieczę nad temi dokumentami powierzono“...

Zaledwie to Waldeck-Rousseau powiedział, wybuchła niesłychana wrzawa. Deputowani rzucili się ku Waldeckowi i Gallifetowi. Gallifeta wzywano namiętnie, aby protestował imieniem armji przeciw niecnym insynuacjom Waldecka, kalającym jej honor. Gallifet wahał się chwilę, potem siadł, napisał kilka słów podania o dymisję, wreszcie porwał za tekę, podniósł się nerwowo, zawołać miał: „Mam tego dosyć!“ i opuścił izbę. Prawica powitała oklaskami to wyjście, które było już faktyczną dymisją. Formalne przyjęcie dymisji przez Loubeta nastąpiło we środę. Krytyczne posiedzenie poniedziałkowe zostało przerwane, a po konferencjach ministrów, Waldeck-Rousseau zaczął się wycofywać z insynuacyj rzuconych na armję. Rząd dostał nieznaczną większość głosów, ale nawet Gallifet bez ostatecznego poniżenia nie mógł już zasiadać w tem ministerstwie.

Loubet zamianował ministrem wojny jenerała André, swego zaufańca i przyjaciela. Jeszcze żaden z ministrów wojny nie przyjmował urzędu w warunkach, tak hańbiących jego wojskowy mundur.

ZE ŚWIATA.

BERLIN 27 maja.

Nałogowy próżniak. — Napady rabusia. — Amator broni.— Masowe morderstwa. — Wyrok śmierci.

Dzienniki tutejsze donoszą sensacyjne szczegóły z rozprawy, jaka się obecnie toczy przed sądem przysięgłych w Bremie. Na ławie oskarżonych zasiada robotnik socjalistyczny Ernest Grube, oskarżony o morderstwo, trzy usiłowane zabójstwa, rabunek i kradzież. Wszystkich tych bohaterskich czynów dokonał reformator społeczeństwa w przeciągu pięciu dni od 2 do 7 grudnia 1899. Zbrodnie jego wywołały w całej Bremie ogromne przerażenie, które dopiero wtedy ustało, gdy prokuratorja zapewniła sprawcy bezpłatne mieszkanie z wyżywieniem.

Dwudziestoletni zwolennik Marxa był już ośm razy karany przez sąd w Bremie i Oldenburgu, co nie przeszkadzało mu wcale w dalszem wykonywaniu złodziejsko-żebraczego rzemiosła. Z końcem listopada r. 1899 zawitał więc znowu ten rzezimieszek do Bremy, mając w kieszeni 50 fenigów. Zaczął też zaraz gorliwie żebrać, obchodził mieszkania wszystkich pastorów i innych dobroczynnych osób, od których na podstawie fałszywych listów rekomendacyjnych wyłudzał datki. Zarobek jednak był lichy; wszędzie wskazywano barczystemu i młodemu żebrakowi, że najłatwiejszym sposobem do zaopatrzenia się w grosze jest praca. Zapatrywania tego nie podzielał jednak Grube, nie mający zamiaru potem swoim tuczyć kapitalistów i burżoazję, postanowił zatem zrobić „un petit coup

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

123) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Miasteczko Mieczów leżało nad samym Dunajem i stamtąd wodą było zaledwie kilkanaście podwójnych pacierzy do samej Passawy.

Wraz z wojskiem Wacława jechało w głąb Europy i polskie poselstwo.

Kanonik Trąba, stale sprawami społecznemi zajęty, przyjaźnił się z czeskimi mężami stanu i cały czas spędzał w ich towarzystwie.

Mnich Ambroży i Zdzit wiernie towarzyszyli Urbanowi, z którym stała się rzecz dziwna.

Zmienił się, tracił chwilami zwykłą mu obojętność, zwracał uwagę na ruch rycerzy wokoło, budził się, jak gdyby do życia wojennego, które wrzało wokoło.

Ale jego zajmował jedynie graf Luneburg.

Krzyżak postąpił zgodnie z tem, co postanowił: znajdował się w obozie i razem z Czechami jechał w stronę Passawy.

Narzuciwszy bezczelnie przyjaźń swoją fałszywą dawnemu włodyce z Rostocka, dalej przewrotnie okazywał mu co chwila kłamaną stale życzliwość i starał się przebywać jak najczęściej w towarzystwie mnicha.

Wszyscy prawie, którzy byli wówczas na sali w Hradczanach, kiedy to komtur uścisnął Urbana, pamiętając przeszłość i dawną ich niechęć do siebie, zaraz odczuli nieszczerość postępku malborgskiego rycerza i nie rokowali tej pozornej zgodzie długich lat życia.

Tymczasem podczas pochodu przyjaźń ta chorowita zaczęła na świeżem powietrzu na pozór barw, zdrowia i siły nabierać.

Nie tylko Krzyżak w imię powziętej zasady postępowania szukał mnicha co chwila, ale i mnich zdawał się być spokojnym i zadowolonym tylko w towarzystwie swego dawnego wroga.

Chęć śledzenia go stawała się u Urbana powoli nawykiem i przeradzała się w namiętną potrzebę.

Hołdując tej potrzebie mnicha dla własnych celów, Luneburg ułatwiał co dnia coraz większe zbliżenie.

Stopniowo, jak to się zwykle samo układa, pomieszkania ich zaczęły częściej sąsiadować ze sobą i kiedy dawny giermek Nosoroga, Zdzit, widół ciągłą wojnę z giermkiem Luneburga, Maginem, między panami coraz ściślejsza zaciągała się zażyłość.

Ale zażyłość ta była iście dziwnego gatunku! Dwie osoby zachowały zupełną obojętność na te krzyżujące się uczucia panów i sług.

Był to brat Ambroży, przydany Urbanowi przez Cystersów towarzysz, zawsze cichy, pokorny, na usługi Boga i ludzi oddany i skomoroch Krzyżaka, nieodstępujący go nigdy, małe, krzywe stworzenie, prawie nie ludzkie, bo pozbawione słuchu i mowy i tylko spojrzeniem bystrem i spostrzegawczem, zdradzające co chwila, że w niem tkwi dusza o świętym pierwiastku.

Skomoroch ten, imieniem Stok, zdawał się być bardzo do swego pana przywiązanym, ale na jego czole na pozór poważniejsza myśl nie osiadała nigdy.

Wiecznie w podskokach, zręczny jak małpa, rozśmieszał każdego swemi łamanemi sztukami i ruchliwą grą twarzy.

Ci dwaj, brat Ambroży i skomoroch, zdawali się nie widzieć żadnej między ludźmi różnicy: pierwszy, witający każdego dobrotliwym uśmiechem cnotliwego męża, drugi śmiesznem wykrzywianiem się i przenikliwym piskiem zdolnego wesołka.

Skąd go wziął Luneburg, nie wiedział nikt, aż raz giermek Krzyżaka przy piwie w Pilznie, pijąc z czeskimi knechtami, wygadał się, a wieść poszła lotem ptaka po obozie.

Skomoroch Stok był mlecznym bratem grafa, obaj swego czasu ssali tę samą pierś, mamka Luneburga była matką Stoka.

Zapytany komtur, czy to prawda, zmarszczył się gniewnie i po chwili odparł, że nic o tem nie wie.

— Idźcie się zapytać mego błazna, czy to prawda! — odesłał ciekawych do głuchoniemego, ale niezadowolenie, jakie rozbudziło się na twarzy dumnego Krzyżaka, gdy to mówił, świadczyło za prawdą pogłoski, która zresztą nic ubliżającego dla grafa nie kryła.

Czeskie zastępy posuwały się naprzód, czas biegł...

Dziwili się wszyscy rosnącej przyjaźni między Urbanem i Luneburgiem, która na popiołach zapomnienia nagle tak bujnym kwiatem zakwitła.

Ale tam między nimi nie było przyjaźni, o nie było!

Ta wzajemna nienawiść, zwarzona w swem prawidłowym rozwoju najrozmaitszą domieszką krzyżowanych uczuć, wytwarzała u nich obu chęć mienia się wciąż wzajemnie na oku.

Niczyjej śmierci więcej nie pragnął Krzyżak, jak Urbanowej, a nie mógł wyzwać do walki mnicha i bał się użyć skrycie oręża.

Gdy byli razem mnichowi zawsze źle z oczu patrzyło, a komtur mając nieczyste sumienie, obawiał się zawsze, czy wróg jego czegoś więcej nie wie od innych o przyczynie śmierci królowej Joanny.

A nuż królowa przed śmiercią odzyskała na chwilę przytomność i coś niepotrzebnego zdążyła szepnąć dawnemu swemu przyjacielowi, a nuż powierzyła mu tajemnicę śmierci swojej i Cysters czeka tylko na sposobność, żeby oskarżyć Krzyżaka!

Pomnił bowiem dobrze, że Urban był właśnie w sypialni, kiedy Joanna skonała i nikt prócz niego nie był świadkiem ostatnich chwil królowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

d'éclat" czyli po prostu zastosować zasadę Darwina: w walce o byt zwycięża silniejszy i przebieglejszy.

Dnia 2 grudnia wieczorem o godz. wpół do 8-ej rozpoczął Grube nową taktykę od napaści na dyrektora północno-niemieckiego Lloyda Bremermanna. W pobliżu parku mieszczańskiego zaczaił się towarzysz Grube na niedomyślającego się niczego dyrektora i grubym drągiem uderzył go w głowę tak, że napadnięty runął odrazu na ziemię. Po chwili dopiero odzyskał przytomność i z wielkim trudem dowlókł się do mieszkania, gdzie krew rzuciła mu się z ust i nosa, a przytomność znikła znowu na pewną chwilę. Lekarz skonstatował złamanie kości skroniowej.

Zapytany później co do tej napaści, oświadczył Grube w śledztwie, że on był jej sprawcą, bo myślał, że przy dyrektorze Bremermannie znajdzie środki na podróż do Ameryki.

Dnia 4 grudnia rano wszedł Grube przez okno parterowe do mieszkania kupca Otto i przedsięwziął szczegółowe szkontrum szaf z ubraniami i innymi drobiazgami. Jedno ubranie, rewolwer i kilkadziesiąt cygar wziął ze sobą w drogę, a złożywszy zdobycz w bezpiecznem miejscu, puścił się nasz proletarjusz na miasto i żebrał od domu do domu. Wieczorem o godz. 9 wszedł do sklepu rusznikarza Schultza i zażądał rewolweru za 10 marek, oraz patron. Podczas gdy Schultz na chwilę się odwrócił, tow. Grube nabił rewolwer. Schultz słyszy naraz trzask cyngla i zaledwie zdążył odbić na bok podniesiony rewolwer, gdy padł strzał, a kula utkwiła w ścianie. Grube rzekł spokojnie: „No, to jeszcze dobrze poszło, bo mogło być gorzej" — poczem umknął pospiesznie.

Na drugi dzień zjawił się Grube o 8 rano w sklepie rusznikarza Färbera i zaczął się targować z córką właściciela o rewolwer, kazał sobie pokazać patrony, które schował do kieszeni. Nagle podniósł broń, wymierzył i zaczął usuwać się ze sklepu ze słowy: „Zostań w miejscu, albo cię zastrzelę". Panna Färber przytrzymała jednak drzwi i wezwała amatora wspólnej własności, aby oddał rewolwer, co też tenże uczynił i ulotnił się jak kamfora.

O godz. 11 przed południem wszedł Grube do sklepu Woltera, aby zrabować kasę. Eksplorator znał już sklep i wiedział, że Wolter sprzedawał noże. Panna Wolter pokazała mu kilka sztyletów, z których wybrał jeden za cenę 3 marek. Podczas gdy panna stała spokojnie za sklepem, rabuś wbił jej nagle nóż powyżej serca. Młode dziewczę wydało jeszcze jęk i pobiegło do tylnych drzwi, gdzie padło trupem. Morderca umknął lotem błyskawicy i pospieszył do Seefährhof.

Wszedłszy do domu 61-letniej wdowy po kapitanie, pani Abbes, poprosił o jałmużnę. Pani Abbes, poszła do kuchni, aby żebrakowi dać chleba z masłem i 10 fenigówkę, kiedy jednak powróciła i chciała mu wręczyć jałmużnę, tenże wbił jej nóż do piersi. Miał on zamiar obrabować staruszkę, znowu jednak brakło mu odwagi. Spokojnie opuścił Grube dom, pozostawiając ciężko ranną swemu losowi. Kobiecina dowlokła się do pokoju sąsiadki i tam upadła bez zmysłów. Lekarz skonstatował obrażenie płuc.

Tego samego dnia popołudniu około 4-tej, wszedł do szynku Pahlowej w Wahrdamm i kazał sobie podać napitek. Na zapytanie gospodyni, czy pracuje w cegielni, odpowiedział butnie: „Nie, roboty nie mam, ale muszę mieć pieniądze". Równocześnie dobył noża. Pani Pahlowa chciała otworzyć kasę i dać mu pieniędzy, Grube mimo to wbił jej nóż do piersi, a gdy chciała stawić opór, zranił ją w szyję, ręce i w plecy.

Ostatni zamach wykonał ten tygrys na zegarmistrzu Pickerze, którego w warsztacie zranił w plecy, gdy tenże szedł po zegarki okazowe. Picker, mimo poważnej rany, przytrzymał napastnika i narobił hałasu, aż nadeszła policja.

Na rozprawie Grube przyznał się, że wszystkie te zbrodnie popełnił w celu rabunku, że jednak nie miał zamiaru nikogo zamordować.

W ostatniej chwili dowiaduję się o wyroku. Grube skazany został na śmierć przez powieszenie. O jednego łotra będzie mniej.

TRAGEDJA
Michała-Anioła.

V. Arcydzieło to przypisywano początkowo jakiemuś rzeźbiarzowi Medjolańskiemu. Michał Anioł dowiedziawszy się o tem, nocą przy świetle, jak Vasari podaje, poszedł do kościoła i nazwisko swoje wyrżnął na marmurze. Tak musiał bronić się przed losem swoim!...

Powrót do Florencji w r. 1501 daje artyście sposobność podjęcia się nowej pracy. Chodziło kardynałowi Piccolomini o ozdobienie kaplicy w tumie w Sienie piętnastoma posągami, wyobrażającymi 12 apostołów, dwóch aniołów i Chrystusa, oprócz tego figurą św. Franciszka, której Porrigiano nie dokończył. Niestety! podjętemu zobowiązaniu nie podołał, bo Florencja, miasto ojczyste, wciągnęło go w nowe zadania, o wiele więcej dające mu pola do popisu i przysłużenia się sztuce, bogini swojej. Z figur dla kardynała wykonał tylko cztery. Mimo nieprzyjemności wielkich, na jakie się narażał przez niedotrzymanie przyrzeczenia, zaniechał dzieła dla Sieny, bo wolał służyć Florencji, która dawała mu temata olbrzymie — a on począł już w sobie olbrzyma!... Jakże mógł pokonać żarliwość swoją, kiedy dla Sieny przychodziło mu rzeźby wykonywać wedle przepisu i ot, do ozdoby ściany, a dla Florencji miał tworzyć dzieła iście genjalne, wielkoduszne, wzniosłe!... Czyż można się dziwować, iż artysta, porwany namiętną żądzą sławy, zerwał pęta i poleciał orlimi szyby przez zaziemskie przestworza!...

Lecz mimo to, nie chciał zupełnie pozbywać się myśli dokończenia zaczętej pracy dla kardynała Piccolomini. Nie!.. marzył on ciągle o tem, że czas wolniejszy, mniej kosztowny, nadejdzie a wtedy łatwiej mu przyjdzie w pokoju dzieło uzupełnić. Lecz... czasu wolnego, spokojnego nigdy już nie stało. Rwały go prądy coraz nowsze, coraz dalsze!.. Siena nie doczekała się dalszych rzeźb!

Florencja oddawna miała zamiar ustawienia na katedrze dwóch gigantów, celem przyozdobienia nimi kopuły. (W jaki sposób było to obmyślone, niewiadomo. Patrz Springer I. 24). Rzeźbiarz zaczął nad jednym pracować jeszcze w r. 1463. Zarząd budowy kościoła nie był wszakże z pracy tej, Dawida przedstawiać mającej zadowolony i rozwiązał ugodę. Tak leżał głaz obrobiony w części aż do r. 1501, w którym to czasie namyślono się, by z głazu tego przecie wykuć jaki posąg, choćby już nie dla celu pierwotnie zakreślonego.

Zwrócono się do Michała Anioła. Ten, zobaczywszy marmur ogromny 2·80 m. długi, nabrał ochoty nieprzezwyciężonej, nie obawiając się trudności w zastosowaniu pomysłu swego do kształtów z gruba już wykrzesanych. Postanowił zostać przy pomyśle Dawida. Lecz jakże inaczej on nam go przedstawił, nie jako króla, powagą majestatu obarczonego, nie jako proroka zatopionego w tajemnicach, lecz jako młodzieńca w pełni kwiecia, przygotowującego się do pocisku z procy na Goljata, w którym to celu w prawej ręce trzyma już kamień. Posąg — „il gigante" — kosztował go pracy trzech lat. Po ukończeniu radzono, gdzieby go ustawić. Leonardo de Vinci i inni chcieli go wprost uchronić przed wpływem powietrza — dlatego wskazywali jedynie Loggię dei Lanzi, jako najwłaściwszą. Drudzy natomiast postanowili wznieść go przed pałacem Signoria, (Palazzo Vecchio), gdzie do roku 1873 stał i przypominał Florenczykom, aby „miasta bronili ze stanowczością i sądzili sprawiedliwie". Już w roku 1527 ucierpiał posąg, przez odbicie mu w czasie zaburzeń prawej ręki, która spadłszy, na trzy części się roztłukła. Okazało się też potem w ciągu wieków, że wpływy atmosferyczne zbyt szkodliwie na marmur działają. W roku 1873 przewieziono go zatem do Akademji, natomiast odlew bronzowy ustawiono na nowo założonym placu Michała Anioła, na górze, skąd Dawid patrzy wzniośle na miasto.

Takiego losu doczekało się dzieło nadewszystko sławne!... Zniszczone, ukryte ustąpić miejsca musiało odlewowi bronzowemu!... Starzy kronikarze opisują, że kiedy Michał Anioł marmurowy posąg ukończył, przeniesienie tegoż na plac Signoria było zdarzeniem niesłychanem. Transport trwał 4 dni, a nocami straż osobna musiała czuwać nad całością rzeźby, bo ludzie złej woli chcieli do statuy kamieniami rzucać... Tak mu dziękowano — tak mu słodzono i nagradzano trudy. (Springer. Raffael und Michelangelo, I, 27).

Gorszy wszakże i przykrzejszy los padł w udziale drugiemu olbrzymowi, Dawidowi, przedstawionemu już jako zwycięsca, u nóg, z głową Goliata. Ofiarowany podskarbiemu Ludwika XII, Florimondowi Robertet w r. 1508 tułał się po różnych zamkach francuskich, aż znikł z kuli ziemskiej, prawdopodobnie w czasie rewolucji.

Z wiosną 1503 otrzymał Michelangelo zamówienie na 12 apostołów dla katedry już z tem ułatwieniem, że artyście nie podano terminu — mniej więcej w dwunastu latach chciano mieć co rok jedną figurę. Ale nie przyszło do tego mimo tak łagodnych warunków. Zaczęty posąg św. Mateusza stanowi dla badaczy znakomity dokument, pouczający, w jaki sposób rzeźbiarz przystępował do pracy. Zresztą nie przyszedł czas na przeprowadzenie pomysłu, bo znowu czekały nań większe zadania.

Nie wykończył tak samo dwóch płaskorzeźb w kole, przedstawiających Madonny, z których jedna w Akademji Londyńskiej, druga w Muzeum Florenckiem.

Nie wykończył także Madonny, tego obrazu malowanego, który dziś znajduje się w Londyńskiej galerji narodowej — nie wykończył również i Madonny z Manchester!...

Widać z tego, jak w jego duszy powstawały plany, tematy, ciągle nowe, zawsze oryginalne, a skoro jeden pomysł rzucił na płótno, lub w kamieniu utrwalił, wnet paliła go świeża myśl, rwąca się, unosząca go na przedmioty coraz inne. — Bo też nie podobna było artyście zajmować się wykończeniem drobiazgów, kiedy w roku 1504 Rzeczpospolita powierzyła mu zaszczytne zadanie: ozdobić wielką salę malowidłem, salę, którą Savanarola, Dominikanin, kazał Florencji wybudować, a która przeznaczona była na zgromadzenia Rady. Teraz czekało go tak wielkie powołanie — zwłaszcza, iż stanąć miał w współzawodnictwie z Leonardem da Vinci. — Pierwszemu polecił Soderini odmalować bitwę pod Anghiari, drugiemu klęskę Pizanów. Były to dwa najświetniejsze zwycięstwa Rzeczypospolitej Florenckiej. W celu tym odstąpiono Michałowi Aniołowi salę wielką w szpitalu cechu farbiarskiego, gdzie począł pracować z siłą wulkaniczną. Na wiosnę 1505 roku karton miał skończony. Przedstawiał chwilę, kiedy sygnał trąbki alarmowej przerywa żołnierzom kąpiel w rzece. — Arcydzieło śmiałe i oryginalne w pomyśle, a piękne po nad wszelkie uznania, według opinji ówczesnych znawców sztuki, wywarło tak bardzo wielkie wrażenie w kołach artystycznych, że, jak Vesari mówi, żadne późniejsze dzieło nie cieszyło się równem. Do kartonu, wystawionego w sali Rady, odbywały się pielgrzymki malarzy. Szczęście Florencji granic nie miało.

Lecz jakaż kolej spotkała dzieło Buonarottiego? Najsmutniejsza i najokropniejsza. — Z kartonu malarz nie przeniósł na ścianę nawet tyle, ile Leonardo. Sam karton padł pastwą zniszczenia do tego stopnia, iż nie został z niego najmniejszy szczątek! Zaledwie jakiś miedzioryt przyniósł nam ułamki grup niektórych.

Jakaż to szkoda niepojęta i nieoceniona! Jak mało wartości przecie do tych szkiców przywiązywano, kiedy dozwolono, aby tak je bądź przez zawiść i złość pokawałkowano, bądź dla studjów po kraju rozniesiono!... Jeszcze w roku 1575 miały być w Mantui niektóre kawałki — i te przepadły.

Co za szczególny zbieg okoliczności, że po kolei tyle już prac jego znikło i że ta właśnie tak ważna, taką wielką zdobycz artystyczną stanowiąca, ta, która wytworzyła szkołę nową, ta, według której całe pokolenie rzeźbiarzy i malarzy się kształciło, według której Rafael nawet rysował, musiała ulotnić się tak samo istotnie, jak ulotnił się ów śnieg florencki z posągu Orfeusza!

I zaczęły się teraz pasowania i męki Michała Anioła jeszcze większe, jeszcze boleśniejsze.

Wiedział on już o swojej kolei, znał ją dobrze i rozumiał, jakie dlań szczęście życie niesie, bo szkicując raz sobie, dla dogodzenia fantazji, boginię szczęścia, narysował ją o twarzy tak smutnej i bolejącej, że wynikło to chyba z poczucia głębokiego. — I odgadł dobrze, że fortuna artyście cierpień nie może szczędzić — o! bo też nie szczędziła!

Papież Juljusz II-gi należy do namiestników, którzy na stolicy Chrystusowej najbardziej otaczali się sztukami pięknemi. Ze wszystkich zaś sztuk pięknych Juljusz II najbardziej cenił architekturę — dlatego budowanie najbardziej i najdłużej go zajmowało. Budował aż do śmierci swojej i następcom swoim przekazał budowania. Były to czasy dla rozwoju sztuki tyle piękne, ile sprzyjające, tyle błogie, ile wyjątkowe!...

Skarby papieskie, wedle dokładnych obliczeń Jana Villaniego, z chwilą śmierci papieża, Jana XXII wynosiły 24 miljonów w złocie i klejnotach. Majątek musiał znacznie urość, kiedy Wespasjan pisze: „ponieważ jubileusz w r. 1450 niezmierzone sumy złota ściągnął do skarbca papieskiego, zaczął papież (Mikołaj V) budować".

Wiadomo przytem, że i papież, Juljusz II, cokolwiek zdobywał, wszystko oddawał Kościołowi. W imię dobra dla Kościoła sam stawał do walki — taki był duch czasu. Był to charakter dzielny, samoistny, toż spółcześni nazywali go „un Pontefice terribile", chociaż wiedzieć trzeba, że ten wyraz „straszny" w znaczeniu XVI w. nie tyle trwogę oznaczał, ile zapał nadzwyczajny i odrębność idei (J. Klaczko. Jules II, 13).

Taki wielki papież i władca potężny potrzebował wielkich rzeczy i potężnych wrażeń.

Nic też dziwnego, że on, taki możny i tak gorliwie sztuce pięknej oddany, nasłuchawszy się już wiele o Michale Buonarottim, którego imię nabrało rozgłosu szerokiego — przywołał go do swego dworu i kazał mu pracować!...

Chwila to arcyważna dla Michała Anioła. Trzydzieści lat właśnie mając, z pełną piersią zapału ognistego, jak lawa kipiącego, z wyobraźnią rozsadzającą jego duszę—przychodzi tu, do tronu papieskiego, oddając się w usługi dla piękna nieskończonego. Jeżeli dotychczas zdarzało mu się nader często, że zanim dzieło jakie podrobił, to walka duchowa przewrzała w nim, tak, iż nie znajdował już interesu dla niego, bo mu było za małe, za nikłe, za biedne, to teraz jakże wzrósł w gigantyczne moce, kiedy wiedział, że idzie do władcy, jakiemu nikt nie wyrówna. Mógł myśleć i wierzyć, że ten „pontefice terribile" ułatwi mu zadanie, że mu poda dźwignię do

wyważenia wielkich, ogromnych prac duchowych, że mu pozwoli być naśladowcą twórcy z niczego w nieskończoność!!! I charakterystyczna rzecz, że Włosi Michała Anioła zwali także „un nomo terribile", jakby odgadli, że papież Juljusz II a Michał Anioł, to dwa duchy bratnie. Obaj skłonni do wielkości, przechodzącej zwykłą miarę, obaj przez ideę gwałtowni, dręczeni aż do wybuchów potrzebą władania swojemi własnemi myślami, pragnieniami i marzeniami.

(C. d. n.). *J. S. Zubrzycki*

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Petronelli, panny, męczenniczki i Anieli Merici, panny; w piątek 1 czerwca, Nikodema, męczennika i Jakóba Strzemię; w sobotę Wigilja, Eugenjusza, Papieża i Erazma, biskupa, wyznawcy.

W piątek i przez cały czerwiec na cześć Najśw. Serca Pana Jezusa nabożeństwo:

W kościele PP. Wizytek z wystawieniem Najświętszego Sakramentu rano o godzinie 9, wieczorem o godz. 7 z nauką.

W kościele św. Barbary o godz. 7 rano.

W kościele Najśw. Panny Marji o godzinie wpół do 9 rano, o godzinie 7 wieczorem Litanja z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem.

W kościele OO. Franciszkanów o godzinie 7-mej wieczorem.

W kościele OO. Reformatów o godzinie 7 wieczorem z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele św. Józefa o godz. 8 rano.

W sobotę w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo ku czci św. Erazma.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować na: rogacze (samce sarn).

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, pstrąga i łososia, oraz raka samca.

Ochraniać należy: jazia, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o godzinie 3 minut 38, zachód przypada o godz. 7 minut 38, długość dnia godzin 16 minut —.

Stan powietrza. Dnia 31-go maja o godzinie 7 rano barometr 741·5, termometr + 16·9 wilgotność 77%, wiatr wschodni. 9.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 31 b. m.: „Pomów pan z mamą", komedja w trzech aktach Fr. Herczeg'a (ceny do połowy zniżone).

W piątek, 1 czerwca: Teatr zamknięty.

W sobotę, 2 czerwca: „Futro bobrowe", komedja w 4 aktach Gerharda Hauptmana (nowość).

W niedzielę, 3 czerwca: „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. w 7 odsł. W. Lasoty.

W poniedziałek, 4 czerwca: „Kordjan", poemat dram. w 10 obrazach Jul. Słowackiego.

Repertuar teatru w Parku Krak.

We czwartek, 31 b. m.: „Sprzedana narzeczona".

W piątek, 1 czerwca: „Siedmiu Szwabów" (przedstawienie popul.).

W sobotę, 2 czerwca: „Baron cygański".

W niedzielę, 3 czerwca: „Lalka".

W poniedziałek, 4 czerwca: „Baron cygański".

Ks. Nowak biskupem-sufraganem krakowskim. Doniosłą wieścią dzielimy się z naszymi czytelnikami; oto ks. Anatol Nowak, kanonik kapituły krakowskiej, szambelan papieski, radca i referent konsystorza, zamianowany został biskupem-sufraganem dyecezji krakowskiej. Urodzony w r. 1862 — liczy więc zaledwie 38 lat, — studja gimnazjalne odbył w Przemyślu, studja zaś teologiczne odbył w Krakowie. Jako wikarjusz pracował w Bolechowicach i w Podgórzu, później został notarjuszem i kanclerzem ś. p. kardynała Dunajewskiego. W r. 1896 zamianowany kanonikiem katedralnym, obecnie stanie się ks. Nowak prawą ręką ks. biskupa Puzyny i współkierownikiem dyecezji krakowskiej. Jeśli godną jest rzeczą pogratulować ks. Nowakowi wysokiej godności w hierarchji kościelnej, to tem bardziej pogratulować należy dyecezji krakowskiej, która w jego osobie zyska światłego i energicznego pasterza.

Prezydent miasta p. Friedlein wyjechał we środę po południu do Wiednia.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Rottera uchwaliła w środę: Wezwać Magistrat, aby zarządził intenzywniejsze zamiatanie i polewanie ulic i placów, nie mniej, aby właścicielom realności przypomniał przepisy co do utrzymania porządku zewnątrz domów. Szczególniej aby się Magistrat postarał, iżby w czasie uroczystości panował wszędzie jak największy porządek i czystość.

Polecono Magistratowi, aby urządził uporządkowanie ogródka obok „Sokoła" nad Rudawą, od strony ulicy Garncarskiej.

Wydelegowano radców miejskich pp. dra Staniszewskiego, Federowicza i Epsteina do komisji, wyznaczonej na 8 czerwca b. r., w sprawie budowy toru kolejowego do gazowni miejskiej.

Sekcja zezwoliła Maksymiljanowi Gierkiemu na zajęcie kawałka gruntu miejskiego przy ulicy Zwierzynieckiej nad Wisłą na produkcje automatów.

Uchwalono sprzedać p. Koziańskiemu pasek gruntu miejskiego przy ulicy Karmelickiej celem zastosowania się z budową domu do linii regulacyjnej.

Wreszcie zgodziła się sekcja na zatwierdzenie planów wystawy sklepowej p. Malika przy ul. Grodzkiej. Ponadto załatwiła sekcja kilka drobniejszych spraw administracyjnych.

Z działalności stronictwa katol.-narodowego. W dniu 27 maja odbył się wiec stronnictwa katolicko-narodowego pod gołem niebem w Zbylitowskiej Górze. Udział ludności był liczny, gdyż liczba słuchaczy przechodziła 600. Zgromadzenie zagaił miejscowy ks. proboszcz Lepiarz. O konieczności organizacji w dzisiejszych czasach rozstroju społecznego, i to na podwalinach katolicko-narodowych mówił ks. kanonik dr J. Bernacki z Tarnowa; o znaczeniu zaś Kółek rolniczych, sklepików i gospód chrześcijańskich ks. dr Zygaliński. Zabierało głos także wielu wieśniaków w sprawie wniosków, postawionych na ostatniej sesji sejmowej. Lud jest przeciwny gminom zbiorowym i niepodzielnym zagrodom. Natomiast domaga się połączenia dworu z gminą i włości rentowych.

Otrzymujemy następujące pismo: Prośba zgromadzenie mieszczan, rękodzielników i robotników urządza Stowarzyszenie polityczne katolicko-narodowe w porozumieniu z Kołem mieszczańskiem dnia 1-go czerwca o godzinie 7 wieczorem w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza. Porządek dzienny obrad następujący: 1) sprawa zastoju robót; 2) organizacja mieszczaństwa i rękodzielników; 3) omówienie wyborów do Rady miejskiej, do Sejmu i do parlamentu; 4) wnioski. Z uwagi na wiele zalegających piekących i żywotnych spraw ogół rękodzielników obchodzących, wobec zupełnej stagnacji interesów, należy nam zerwać z panującem dotąd safandulstwem i wziąć się do czynu. W tym też celu upraszamy o najliczniejsze przybycie. Kto nie otrzymał karty wstępu, raczy się zgłosić przy wejściu. — Wydział.

Festyn. Dnia 29 b. m. odbyło się posiedzenie Komitetu festynu na dochód przytuliska kalek i starców, byłych uczestników powstania z r. 1863/4. Festyn odbędzie się 10 czerwca w parku dra Jordana, z bardzo urozmaiconym programem i licznemi niespodziankami. Główną uwagę zwrócono na uprzyjemnienie zabawy dzieciom. Przygrywać będą 2 muzyki.

Festyn na dochód gimnazjum polskiego w Cieszynie. Pierwsze posiedzenie komitetu festynowego odbyło się w poniedziałek pod przewodnictwem prof. dra Jordana. Dzisiaj we czwartek, odbędzie się o godzinie 6 popołudniu w szkole im. św. Barbary drugie posiedzenie. Komitet uprasza o liczny udział. — Jak się dowiadujemy, przyjeżdża do Krakowa liczny zastęp nadobnych Ślązaczek, aby wziąć udział w festynie, a w następnym dniu w pochodzie i wręczyć adres Senatowi.

Badeniana W tych dniach sprzedał Stanisław hr. Badeni z Branic pałac swój przy ul. Florjańskiej l. 28 żydowi Gersonowi Bazesowi, właścicielowi składu szkła i porcelany w Rynku. Sprzedany w ręce żydowskie pałac nazywa się „Sołtykowem" i jest bardzo drogą dla serc polskich pamiątką historyczną. Stąd wywieźli Moskale biskupa Sołtyka na Sybir. Od dnia wczorajszego objął tę magnacką siedzibę żyd... Bodajto nasi magnaci... Za 80.000 wyzbywa się historycznej pamiątki, gdzie odtąd p. Bazes z Rynku będzie rozwieszał przodki swoje, szczęśliwy i dumny, że mieszka tak „historycznie" za swoje pieniądze... O cześć wam panowie magnaci... Straszliwie ryba zaczyna cuchnąć od głowy!... Lud mówi, że „Sołtyków" zostanie zamieniony na bożnicę. A może na rzeźnię rytualną?

Przygotowania do zawarcia kontraktu między wojskowością a Wydziałem krajowym w sprawie opróżnienia Wawelu zostały o tyle ukończone, że po zapłaceniu ministerstwu finansowemu sumy 1,650.000 koron, wszystkie budynki w roku 1902 zostaną opróżnione.

Iluminacja podczas uroczystości jubileuszowych zapowiada się świetnie. Gmina ze swojej strony poczyniła już wszelkie przygotowania. Oprócz oświetlenia całego budynku Sukiennic, bramy Florjańskiej i Rondla kolorowemi lampkami, oświetlone zostaną ogniami bengalskiemi kościół Marjacki, pomnik Mickiewicza i pomnik Jagiełły i Jadwigi na Plantach. Oświetlenie to powierzone zostało firmie pyrotechnicznej p. Michała Mądrzykowskiego.

Z „Sokoła". W sobotę dnia 2 czerwca b. r. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w tutejszym „Sokole" zamiast zwyczajnej miesięcznej uroczysta wieczornica ku pożegnaniu dwóch, nader zasłużonych w pracy sokolej członków wydziału Towarzystwa, przenieśionych z Krakowa. Władki przyjmuje kursor oraz kancelarja Towarzystwa w porze wieczornej.

Lista otwarta do piątku, godziny 9 wieczorem.

List gończy. Izba radna sądu krajowego uchwaliła wydanie listu gończego za zbiegłym z kraju adwokatem drem Władysławem Kastorym, po zdefraudowaniu kwoty 26.000 złr. na szkodę hr. Krasińskiej.

Dziady żebracze od pewnego czasu natrętnie zajęli posterunek na przestrzeni pomiędzy „Sokołem" a parkiem dra Jordana. Na przestrzeni tej tyle się żebraków namnożyło, że miejscowość ta czyni wrażenie wiejskiego odpustu, lub drogi cmentarnej w dzień Zaduszny. Jest to plaga, której koniecznie należy koniec położyć, aby nie pozbawić Krakowian przyjemności zwiedzania parku Jordana i oddychania świeżem powietrzem błoni krakowskich.

Nowe pismo. Z dniem 5 czerwca zacznie wychodzić we Lwowie satyryczno-polityczny dwutygodnik „Bat". Rozpanoszona i wszechwładna perfidja żydom i socjalistom zaprzedanej części prasy, urągająca wszelkim zasadom uczciwej polemiki, bryzgająca jadem i błotem, domaga się innej metody. Więc „Bat" smagać ją będzie należycie, w słowie i obrazie ilustrować będzie to, co pod zasłoną pseudoobowiązku sieje zgniliznę i gangrenę społeczną. „Bat" wychodzić będzie każdego 25 i 8 dnia w miesiącu, w objętości 8 kolumn. Redakcja zapewniła sobie współpracownictwo najwybitniejszych naszych humorystów i ilustratorów. Smagać „Batem" co złe, wytykać błędy i usterki, tępić plugawstwo moralne, budzić śpiących do życia, a przytem zdrowym, tryskającym humorem opromieniać posępność codziennego życia, oto cel wydawnictwa.

Administrację „Bata" objęła na razie z grzeczności administracja „Jedności" ul. Chorążczyzny l. 18. Prenumerata do końca roku wynosi 3 złr., dla prenumeratorów „Ruchu katolickiego" i „Jedności", którzy złożą prenumeratę z góry, obniżamy ją na 2 zł. 50 ct. — Z głębokim szacunkiem *Hieronim Łucyk*, wydawca i redaktor.

Dwa zamachy samobójcze w Sanoku zdarzyły się dnia 23 b. m.: Szeregowiec 45 pp. I. S., zdradzony przez swoją kochankę, zadał sobie dwa pchnięcia nożem rzeźnickim w okolicę serca. Bezprzytomnego odstawiono do szpitala wojskowego, gdzie walczy ze śmiercią.

Powinowata (podobno stryjenka) pomienionego żołnierza, 60 letnia blisko staruszka, dziwnym zbiegiem okoliczności z niewiadomych powodów prawie równocześnie postanowiła odebrać sobie życie. Sznur słaby urwał się, a niedoszła denatka czy to z potłuczenia przy spadaniu z sufitu na podłogę, czy z przestrachu w dwa dni po zamachu zakończyła życie.

Wyścigi cyklistów w Nowym Sączu, złożone z 5 biegów o nagrody honorowe, urządza „Sokół" w Nowym Sączu dnia 1 lipca, a w razie niepogody 8 lipca b. r. o godz. 3 po południu.

Cercle dworskie. Po obiedzie dworskim, w którym wzięli we środę udział członkowie delegacji w Budapeszcie, odbył się „cercle". Cesarz bardzo długo rozmawiał z drem Pacakiem, do którego powiedział, że położenie jest bardzo trudne. Dotknął też stanowiska Czechów w delegacjach. Dr Pacak odpowiedział, iż położenie jest rzeczywiście trudne, ale że nie Czesi temu są winni. Hr. Gołuchowski w delegacjach nie przemawiał do nich w tym tonie, jak to było dawniej w zwyczaju. Opozycja nasza — rzekł — wywołana została nietylko przez zewnętrzne ale głównie przez wewnętrzne stosunki.

Cesarz: Wszakże przedłożona jest ustawa językowa, która powinna być załatwioną. Dr Pacak: Ustawy te są dla nas nie do przyjęcia, i gdyby wprowadzono je na podstawie §. 14, powstałby ruch, jak nigdy przedtem. Zwracam się do Waszej ces. Mości, byś nie dopuścił do użycia §. 14.

Cesarz na to uczynił przeczący ruch ręką. Dr Pacak dalej przemówił do cesarza: Przepraszam Waszą ces. Mość, ale znam doskonale stosunki i mówię to jako szczery Czech i Austrjak. W interesie ojczyzny i państwa, wiernie oddany dynastji, zwracam się do Waszej ces. M., aby nie przyszło do wprowadzenia tych ustaw na podstawie §. 14, bo to wywołałoby walkę raz na zawsze. W końcu powtórzył jeszcze del. Pacak, że Czesi w dzisiejszą sytuację zostali wbrew swej woli zapędzeni, i powtórzył prośbę, aby umożliwiono im przez zwrot zabranych praw wejść na nowo w odpowiedni stosunek do państwa.

Z del. Dzieduszyckim rozmawiał cesarz o sutuacji, a potem rzekł do del. Kozłowskiego: Byłeś pan bardzo pilnym i we wszystkiem współdziałałeś. Przemawiałeś pan także bardzo poprawnie. Del. Kozłowski: Dziękuję Waszej cesarskiej Mości. Polacy od długiego już czasu czynią wszelkie usiłowania, aby dojść do ładu a to ze względu na polityczny i ekonomiczny program. Dotychczas to się nie powiodło, ale nie tracimy nadziei, że uda się uzyskać zawieszenie broni; jednakże muszą w tym celu wszystkie stronnictwa współdziałać i musi być zapewniona dobra wola stronnictw, o które się rozchodzi. Jest to właściwością tego państwa, że wszelkie różnice kończą

się wreszcie w drodze kompromisów.

Cesarz: Tak; to ma coś za sobą.

Widowiska pasyjne w Oberammergau. W tych dniach rozpoczął się w Oberammergau w nowo zbudowanym teatrze szereg przedstawień pasyjnych trwających kilka tygodni. Przyczyna powstania zwyczaju odprawiania tych uroczystości stoi w związku z historją Niemiec, zwłaszcza Bawarji z r. 1632. Mała wioska Oberammergau, położona w Alpach bawarskich, po zwycięstwach szwedzkich Gustawa Adolfa uległa takiemuż losowi jak i kraj cały, w którym się znajduje. Żołdactwo szwedzkie, tryumfujące zwycięstwami, rabowało i paliło wszystko na dziewięć mil wokoło. Zrównali z ziemią sławny klasztor w Ettal, poczem, zwinąwszy obóz, odeszli, zostawiając po sobie zgliszcza i mór, który szerzyć się począł straszliwie, dziesiątkując między innemi i ludność Oberammergau. Zrozpaczeni wieśniacy, oprócz modłów, błagających Boga o odwrócenie zarazy, uczynili ślub, iż jeśli Bóg ich wysłucha, przedstawią dramat, wyobrażający Mękę Pańską. Zaraza ustała i w r. 1634 odbyło się pierwsze przedstawienie ślubowanego misterjum. Przeorowie opactwa w Ettal ułożyli dramat i skomponowali zarazem do niego muzykę. Wkrótce sława widowisk w Oberammergau rozeszła się szeroko, popierać je zaczęli i królowie bawarscy, którzy postanowili, że przedstawienia odbywać się mają co lat dziesięć, co się i spełnia od r. 1680. Wioska Oberammergau liczy obecnie 1200 mieszkańców; lato wieśniacy spędzają w polach i przy trzodach, zimą rzeźbią z drzewa krucyfiksy. Gdy się jednak zbliża rok uroczystości przedstawień pasyjnych, ustaje wszelka praca. Role zostają rozdane około świąt Bożego Narodzenia poprzedniego roku. W dnie przedstawień wystrzał z moździerza budzi wszystkich o godzinie 5 rano, wołając na Mszę poranną. O godzinie 8 rozpoczyna się misterjum, trwające do zmierzchu.

„Osieł jedzie!“ W całej okolicy Oberammergau nie podobna było znaleść ani jednego osła, a zwierzę to koniecznem jest do widowisk pasyjnych. Wreszcie aktorowie otrzymali pożądaną wiadomość z Trydentu. Niejaki S. donosił im na karcie pocztowej „z pozdrowieniami z Trydentu“: „Jutro rano przyjeżdżam do Oberammergau. Osieł jedzie. S.“

Według programu uroczystości jubileuszowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 7-go czerwca 1900 r. o godzinie wpół do 8-mej rano zbiorą się w Collegjum Novum profesorowie i docenci Uniwersytetu w togach, urzędnicy bibljoteki, adjunkt obserwatorjum astronomicznego i zarządca klinik uniwersyteckich, oraz asystenci Uniwersytetu, skąd wraz z zaproszonymi delegatami Uniwersytetów krajowych i zagranicznych, gronem doktorów honorowych i deputacjami instytutów i stowarzyszeń naukowych, oraz innych korporacyj, udadzą się w pochodzie do kościoła N. P. Marji.

Porządek pochodu będzie następujący: 1) Młodzież uniwersytecka i deputacje młodzieży innych Uniwersytetów. 2) Przedstawiciele: szkół ludowych, seminarjów nauczycielskich, gimnazjów i szkół realnych, oraz szkoły przemysłowej krakowskiej i lwowskiej. 3) Doktorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. 4) Deputacje instytucyj i stowarzyszeń naukowych, czasopism naukowych, wydawnictw i korporacyj ofiarujących dary. 5) Prezydent m. Krakowa z Radą miejską. 6) Doktorowie honorowi. 7) Reprezentacje Uniwersytetów. 8) Rektor politechniki lwow., rektor Akademji weterynarji we Lwowie i reprezentacja Akademji Sztuk pięknych w Krakowie, oraz senat akademicki i reprezentacja Uniwersytetu lwowskiego. 9) Byli profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. 10) Profesorowie, docenci, asystenci i urzędnicy Uniwersytetu Jagiellońskiego porządkiem wydziałów, poprzedzeni berłami wydziałowemi. 11) Berła rektorskie. 12) Senat Tniwersytetu Jagiellońskiego.

W powrocie z kościoła N. P. Marji: 13) Jego Magnificencja rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. 14) Najprzew. książę biskup krakowski z członkami kapituły kat. krakowskiej. 15) Dostojnicy władz rządowych i autonomicznych; posłowie. 16) Młodzież uniwersytecka zamykająca pochód.

Miejsce w pochodzie wskażą członkowie komitetu porządkowego. Chorągwie cechów krakowskich otaczać będą podczas pochodu grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i deputacje innych Uniwersytetów. Część młodzieży uniwersyteckiej tworzyć będzie straż honorową, a młodzież szkół średnich szpaler od Collegium novum przez ulicę św. Anny aż do kościoła N. P. Marji stroną zachodnią i północną Rynku. Pochód ruszy z uderzeniem godziny 8, wszyscy więc udział biorący zechcą zgromadzić się w porę, gdyż pochód rozpocznie się ściśle o naznaczonej godzinie. Orkiestra „Harmonji“, ustawiona przed Collegium novum da hasło do wyruszenia pochodu.

Miejsca w kościele N. P. Marji wskażą członkowie komitetu porządkowego. Dygnitarze rządowi, oraz goście zaproszeni a do pochodu nie należący, zgromadzą się w kościele N. P. Marji przed godziną wpół do 9 rano. Zajazd dla dygnitarzy i gości do kościoła N. P. Marji od strony kościoła św. Barbary, przez drzwi naprzeciw zakrystji.

W kościele św. Anny odbędzie się uroczystość główna jubileuszowa, w której wezmą udział tylko osoby zaopatrzone w bilety wejścia. Program jest następujący: a) Śpiew chóru akademickiego. b) Przemówienie magnificencji rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. c) Przemówienie Jego Eks. dra Wilhelma Hartla c. k, ministra wyznań i oświaty. d) Składanie darów i adresów pamiątkowych, porządkiem wskazanym przed komitet porządkowy. e) Przemówienie w imieniu doktorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. f) Ogłoszenie doktorów honoris causa i wręczenie dyplomów. g) Przemówienie w imieniu młodzieży. h) Podziękowanie magnificencji rektora. i) Śpiew chóru akademickiego.

Miejsca w kościele św. Anny wskażą członkowie komitetu porządkowego. Upraszamy o zastosowanie się do zarządzeń komitetu, gdyż szczupła liczba miejsc wymaga najściślejszego przestrzegania porządku.

Komisja organizacyjna Wiecu Polek, mającego się odbyć w Krakowie, przedstawiła pełnemu komitetowi pań następujący program: 1) W niedzielę d. 3 czerwca b. r. o godzinie 7 wieczorem zebranie w „Czytelni dla kobiet“ zamiejscowych uczestniczek Wiecu, w celu wzajemnego poznania się. 2) W poniedziałek dnia 4 o godzinie $8^1/_2$ rano zebranie w „Czytelni dla kobiet“ i stamtąd udanie się na wspólne nabożeństwo do kościoła N. M. Panny. 3) O godzinie 10 rano zwiedzenie bibljotoki Jagiellońskiej i Colegium novum. 4) O godzinie 11 zwiedzenie Muzeum narodowego. O godzinie 12 — 1 obiad. 5) O godzinie 1 posiedzenie wiecowe w sali „Sokoła“ z następującym porządkiem: a) Zagajenie przez przewodniczącą komitetu wiecowego; b) wybór honorowego prezydjum; wiersz powitalny M. Konopnickiej, wygłosi p. Morska-Popławska; c) „Pokłon królowej Jadwidze“, wypowie p. St D. Popławska; d) „Obowiązki obywatelskie polskiej kobiety w rodzinie“, zreferuje p. Marja Wiśniewska; e) „Zawodowa praca kobiet“, zreferuje p. dr Golińska-Daszyńska; f) „Kobiecy przemysł domowy“, przedstawi p. A. Sikorska; g) „Obowiązki tegoczesnej Polki“, referat El. Orzeszkowej, odczyta p. Czermakowa; h) Uchwalenie rezolucyj. 6) Pochód uczestniczek Wiecu na Wawel, celem złożenia hołdu królowej Jadwidze. 7) Przedstawienie w teatrze.

Wstęp na Wiec bezpłatny za okazaniem karty uczestnictwa. Karty rozdaje komitet wiecowy w „Czytelni dla kobiet“, ulica Szpitalna 7, codziennie począwszy od dnia 28 maja od godziny 5 do 7 wieczorem. Pierwszeństwo w uczestnictwie przysługuje kobietom.

Z teatru. Pani Lüdowa wystąpiła wczoraj po raz ostatni na naszej scenie w „Idealnej żonie“. Gra pani Lüdowej jest ostatniem słowem doskonałej techniki teatralnej, którą trzeba było podziwiać w tysiącu drobnych, doskonale obmyślonych szczegółów. Artyści nasi mogli się dużo nauczyć od miłego i pięknego gościa i potrzebowali prawdziwie się natężać, aby dotrzymać pola biegłej w swojej sztuce artystce.

Po przedstawieniu w restauracji hotelu Pollera, zebrało się grono artystów i artystek teatru ze współudziałem przedstawicieli prasy pp. Beauprégo, Ehrenberga i Prokescha, oraz pp. Kotarbińskich dla uczczenia i pożegnania pani Lüdowej. Pierwszy toast wniósł na cześć znakomitego gościa imieniem prasy p. Wł. Prokesch. Dyrektor Kotarbiński wychylił toast w ręce przedstawicieli prasy. Pani Lüdowa z rozrzewnieniem dziękowała za objawy sympatji i uznania. Do późnej nocy artystyczna drużyna spędziła czas na miłej, wesołej, pełnej ożywienia pogawędce o teatrze, sztuce i życiu.

Połykacz monety. Policja przyaresztowała dziś 17-letniego Wincentego Janika, wyrafinowanego złodzieja i szupaśnika, który z ganku II piętra przez okno wlazł do kuchni i z pod poduszki wydobył portmonetkę kucharki. Nim zdołał umknąć ze zdobyczą, weszła kucharka. Zobaczywszy złodzieja krzyknęła na stróża, a sama pobiegła po policjanta. Wicek tymczasem niechcąc puścić zdobyczy, zawartość portmonetki 60 halerzy połknął.

Nadanie obywatelstwa honorowego. Na posiedzeniu dnia 10 b. m. zamianowała Rada gminna miasta Wadowic obywatelem honorowym p. Przecława ze Słasna Słasińskiego, marszałka powiatu i właściciela dóbr i t. d. w uznaniu jego zasług, położonych dla dobra miasta.

Pracownię szat liturgicznych otwarto pod firmą „Zofja“ w Rzeszowie przy ul. Sandomierskiej l. 20. Poświęcenia dokonał w sobotę dnia 26 maja b. r. ks. kanonik Stanisław Gryziecki, proboszcz miejscowy.

C. k. Prokuratorja Państwa w Krakowie. Nst. 75/00 do szanownej Redakcji czasopisma „Głos Narodu“ w Krakowie.

Odnośnie do artykułu zamieszczonego w Nrze 117 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 24 maja 1900 z napisem „Nowa defraudacja — Zator 23 maja“ wzywam po myśli §. 19 ust. pras. wskutek żądania c. k. Sądu powiat. w Zatorze z d. 28 maja 1900 Pracs. 298/25/00 o zamieszczenie następującego sprostowania: „Nie jest prawdą, by podpisany naczelnik sądu w Zatorze celem definitywnego załatwienia i ubicia sprawy udawał się wraz z innemi osobistościami do Towarzystwa zaliczkowego w Zatorze, i by tam viribus unitis zaciągnięto pożyczkę wekslową, aby pokryć znaczny deficyt spowodowany kradzieżą. Zator dnia 28 maja 1900. C. k. Sędzia powiatowy Jarosz m. p.

Kraków 30 maja 1900. C. k. Radca Sądu kraj. wyższ. i Prokurator Państwa. (Podpis nieczytelny).

Obrady Tow. Wzaj. Ubezpieczeń.

Wczoraj rozpoczęło się ogólne zgromadzenie delegatów Tow. Wzaj. Ubezpieczeń mową prezesa Męcińskiego, który między innemi rzekł: „Rok ubiegły był rokiem ważnych reform wewnętrznych i zarządzeń manipulacyjnych. Zmieniają się czasy, potrzeby, wymogi społeczeństwa, ulepsza się technika asekuracyjna. I w naszem więc Towarzystwie, głównie wskutek jego rozwoju i rozmiarów, jakie ono przybrało, potrzebne się okazały zmiany w manipulacji, kontroli i całej organizacji wewnętrznej. Zmiany te w większej części już dokonane, rokują nadzieję pomyślnych skutków i dodatnich rezultatów w przyszłości. Mają one także na względzie tę ważną, daj Boże, niedaleką już chwilę, kiedy asekuracja wskutek ustawy państwowej, stanie się przymusową. Potrzebujemy więc być tak zorganizowani i przygotowani, aby tej doniosłej ustawie społecznej sprostać i mieć do tego stosownie rozlokowane w różnych stronach kraju nasze organy fachowe“.

Rada nazorcza uchwaliła z czystego zysku 758.174 koron, przeznaczyć na remuneracje 65.342 kor., na zapomogi dla wdów 11.011 kor., na zwrot 13 proc. dla członków 898.867 kor. Ponieważ na pokrycie tego rozdziału nie wystarczyła kwota 758.174 kor., dlatego rada nadzorcza zaczerpnęła na dopełnienie z funduszu wyrównawczego kwotę 217.048 kor. Referent przedłożył wniosek o udzielenie dyrekcji absolutorjum i uchwalenie funduszu dyspozycyjnego dla rady nadzorczej w kwocie 10 tysięcy koron na cele humanitarne i dobroczynne.

P. Noel imieniem komisji rachunkowej żalił się, że komisja nie ma prawa badać rachunków całego roku. Dyrektor referent dr Romer zaznaczył, że celem uniknięcia nieporozumienia, uważa za stosowne wyjaśnić, że dyrekcja nigdy nie broniła komisji wglądania w książki i robiła wszystko, ażeby komisja rewizyjna miała dokładny obraz wszystkich interesów.

Dyrektor-referent w dalszym ciągu dał pogląd na działalność Towarzystwa, a przedewszystkiem działu ogniowego. Podniósł się wzrost zaufania do instytucji, objawiający się we wzroście ubezpieczeń we wszystkich działach. Wzrastają też ubezpieczenia włościańskie tak, że obecnie instytucja ma $^3/_5$ polic włościańskich. Jednocześnie szkody z pożaru wzrastają i w zeszłym roku były bardzo wielkie; obecnie znowu parę miejscowości stoi w płomieniach. Nie jest to zresztą zjawisko odosobnione, gdyż w całej Europie wzrastają szkody ogniowe. Zwrot obecny wynosi 13 proc.; zwrot ten nie jest wprawdzie znaczny, ale wobec wielkich szkód i wobec zniżenia premji równa się dawniejszym zwrotom po 23 do 30 proc.

Dyskusja rozwinęła się nad tem, czy zgromadzenia delegatów nie są niepotrzebnym balastem. Przeciw zgromadzeniom delegatów wystąpił p. Edmund Dzieduszycki, w obronie ich hr. Andrzej Potocki.

Po rannem posiedzeniu odbył się w Grand hotelu obiad Rady nadzorczej delegatów i dyrekcji.

O godz. 5 popołudniu odbył się dalszy ciąg posiedzenia. P. Garapich zdawał sprawę z wyników działu gradowego, dr K. Lipowski z wyników działu

życiowego.

Dyrektor-referent dr Romer wskazał na bardzo pomyślny objaw wzrostu w roku ubiegłym ubezpieczeń życiowych o 15,516.097 koron. Jest to wzrost niebywały w historji asekuracji, a dowodzący wielkiego zaufania do instytucji, które mogło być zachwiane wiadomemi zajściami przed paru laty. Mimo takiego rozrostu ubezpieczeń nie podniosły się koszty biurowe, a należy to zawdzięczyć intenzywnej pracy urzędników.

Uchwalono po referacie hr. A. Potockiego na wnioskiem p. Niesiołowskiego polecić dyrekcji przeprowadzenie studjów nad zaprowadzeniem osobnego działu ubezpieczeń transportowych.

P. Cieński referował wniosek o zwinięcie reprezentacji we Lwowie. Uchwalono jednomyślnie utrzymać reprezentację lwowską, ale równocześnie ograniczyć jej koszty i zaprowadzić nową organizację.

Członkiem Rady nadzorczej w miejsce p. Bogdanowicza wybrany został p. Krzysztof Abrahamowicz 32 głosami na 53 głosujących; resztę głosów otrzymał p. Wiesiołowski.

Członkami komisji rewizyjnej na 50 głosujących wybrani pp.: 1) Mieczysław Sędzimir (42 głosy), 2) Stanisław Dydyński (40 gł.) i 3) Antym Nikorowicz (31 gł.). Zastępcą p. Józef Jawornicki 45 głosami.

Obrady zakończyły się zwyczajowemi przemówieniami prezesa Męcińskiego i Edmunda hr. Dzieduszyckiego.

OTWARCIE
nowoprzerobionej kliniki chirurgicznej.

Idziemy z postępem czasu; wszelkie ostatnie ulepszenia, jakie świat naukowy lekarski w pierwszych wielkoeuropejskich klinikach u siebie zaprowadził i zastosował, mamy obecnie i w Krakowie. Stało się to głównie dzięki zabiegom, staraniom i usilnej a nergicznej pracy jednego człowieka, a jest nim profesor Kader. Dziś można to śmiało i otwarcie bez przeceniania nieopatrznego zasług — jak to u nas jest często w zwyczaju — przyznać dzielnemu profesorowi, którego starania i trudy tak świetnym zostały uwieńczone rezultatem. Patrzyli na to i podziwiali zarazem ci wszyscy, którzy wzięli udział w uroczystem otwarciu krakowskiej nowoprzerobionej kliniki chirurgicznej przy ul. Kopernika l. 40, naprzeciw szpitala św. Łazarza.

Uroczyste jej otwarcie odbyło się właśnie dziś, we czwartek, o godzinie 10 rano. Wzięło w niem udział z górą 500 osób. Przybyli zgromadzili się w głównej, amfiteatralnie zbudowanej sali wykładowej, znajdującej się na parterze budynku w przedłużeniu głównego korytarza wchodowego.

Amfiteatralnie ustawione ławki zajęli przeważnie słuchacze medycyny, na dole, obok jawiącego się gremjalnie całego wydziału lekarskiego, z dziekanem drem Jakubowskim na czele, zgromadzili się ze znaczniejszych gości: rektor St. Tarnowski, delegat Laskowski, dyr. Korutkiewicz, JE. Zborowski, radcy miejscy: Kohn i Domański, lekarze sztabowi: Horodyński i Barda i w. i.

Właściwą uroczystość otwarcia stanowiło piękne przemówienie inauguracyjne dziekana wydziału lekarskiego dra Jakubowskiego.

Zwracając się do kierownika nowourządzonej kliniki prof. Kadera, stojącego przed wykładowym stołem, nakrytym zielonem suknem, przedstawił dziekan w wymownych słowach obraz dawnej kliniki, którą urządzono po raz ostatni przed 10 laty. Skreśliwszy następnie ogólny rozwój tej gałęzi umiejętności lekarskiej, kreślił dr Jakubowski kolejno zasługi poprzedników prof. Kadera, między innymi kierowników tej miary i tak zasłużonych, jak prof. Mikulicz, Rydygier i inni.

Nawiązując ubiegłe dzieje kliniki chirurgicznej krakowskiej do jej przyszłego rozwoju, wyraził mowca gorące życzenie, aby prof. Kader, wstępując w ślady tak zasłużonych swych poprzedników, starał się przez cały czas swego cennego kierownictwa i profesury zasłużyć na miłość i szacunek u swoich uczniów, na względności u pacjentów, poważanie u swych kolegów, wreszcie uznanie władz. „Czego ci życzę — kończył dr Jakubowski — proszę o rozpoczęcie pierwszego wykładu!".

W odpowiedzi na tak chlubne do się przemówienie zabrał głos prof. Kader. „Trudno zacząć pod szczęśliwszą gwiazdą swoje dzieło — mówił dzielny kierownik kliniki — aniżeli mnie to obecnie przypadło w udziale. Spotyka mnie zewsząd radością mnie przejmujące uznanie mej pracy. O takiej klinice, jaką obecnie udało mi się urządzić, marzyłem od tej chwili, kiedy po raz pierwszy nóż operacyjny wziąłem do ręki. Dziś moje marzenia spełniły się. Ale też z drugiej strony świetna przeszłość kliniki chirurgicznej krakowskiej budzi we mnie obawę, czy podołam utrzymać ją zawsze na tej wysokości rozkwitu i rozwoju, jak dotąd. Pochodzi to zresztą stąd, że zdaniem mojem rozwój wogóle całej chirurgji w medycynie osiągnął już swoje maximum. Dziś staliśmy się już tylko technikami i wykonawcami tego, co nam polecą nasi koledzy teoretycy. Mimo to obowiązkiem naszym jest całą też teorję znać doskonale, pomni, że na ostrzu noża mamy życie naszego pacjenta...".

W dalszym ciągu swego przemówienia, które zresztą formę potem wykładu przybrało, kreślił prof. Kader wszystkie świetne zdobycze chirurgji w medycynie, która być może dziś już na drugi plan się usuwa, lecz mimoto nie można jej odmówić olbrzymich, wprost przełomowych i epokowych zasług w rozwoju i przeobrażeniu całej medycyny. „Otworzyliśmy czaszkę — mówił prof. Kaden — krtań, wyjmujemy pojedynczo i rozsypujemy nerwy, wyjmujemy całą śledzionę, wątrobę, parę prętów kiszki zdołamy wyjąć, zoperować serce, ale dalej już iść niema możności. Złota era chirurgji się skończyła, teraz kolej na internistów, których zadaniem jest badać wrogi dla organizmu ludzkiego świat drobnoustrojów".

Skreślił jeszcze potem prof. Kader dzisiejszy stan rozwoju antyseptyki i aseptyki, poczem swój wykład pierwszy w nowo urządzonej klinice zakończył. Z amfiteatru sali odezwały się gromkie i rzęsiste oklaski.

Uroczystość otwarcia zakończona. W towarzystwie prof. Kadera udali się obecni goście na zwiedzenie nowootwartej kliniki. Koszt odrestaurowania wyniósł około 40.000 zł. Jak objaśnił jowialnie prof. Kader nie wypłacono dotąd na nie ani grosza. Wszystko wykonano „na kredę".

Klinika podzieloną została w ten sposób, że w parterze znajduje się sala wykładowa i ubikacje do wykonywania operacji chorób zakaźnych. Na piętrze pierwszem rozmieszczono sale do operacyj aseptycznych t. zw. czystych, nadto salki z łóżkami dla chorych a także i główny aparat sterylizacyjny. Restauracja nowourządzonej kliniki, dokonaną została w czasie od października 1899 do maja b. r. Zatrudnionych w niej będzie stale 3 asystentów, 2 elewów i 4 ochotników z szeregów słuchaczy medycyny. Znawcy przyznają jednogłośnie, iż tak urządzoną kliniką chirurgiczną, obecnie nawet Wiedeń poszczycić się nie może.

Zamknięcie delegacyj.

BUDAPESZT 31 maja. (T. B. K.) Na środowem posiedzeniu delegacji austrjackiej przemawiali Bulat, Slama, wspólny minister skarbu Kallay w sprawie kredytu okupacyjnego, kolei w Bośnji i zamknięcia rachunków administracji bośniackiej.

Minister Kallay bronił swego stanowiska, przyznał, że administracja Bośnji pozostawia jeszcze nieco do życzenia, że jednak zarzuty przeciw niej są przesadzone. Deputacje Bośniaków minister przyjmuje zawsze z życzliwością i nie utrudnia im audjencyj u cesarza. Następnie wyjaśnia minister sprawę podwyższenia się dochodów rządu w Bośnji, oraz omawia stosunki religijne i szkolne, panujące między ludnością mahometańską.

Referent Vencaicz konstatuje, że jeśli del. Slama otrzymał zażalenia prawosławnych i mahometanów, to referent otrzymał również wielką liczbę skarg bośniackich katolików, zapewne więc chodzi tu o cele partyjne, a rząd stoi nad partjami. Zarząd krajów okupowanych spoczywa w pewnych rękach.

Następnie przyjęto kredyt okupacyjny, przedłożenia wspólnego ministerstwa skarbu i wspólnej Izby obrachunkowej, poczem minister wojny Krieghammer odpowiadał na interpelacje Gessmanna i Wachuianina. Na tem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie dziś, we czwartek.

BUDAPESZT 31 maja. (T. B. K.) Delegacja austrjacka została dziś zamknięta po wyczerpaniu porządku obrad i po skonstatowaniu zgodności uchwał z delegacją węgierską zwykłemi mowami. Minister hr. Gołuchowski imieniem cesarza podziękował za okazaną ofiarność na cele wojskowe. Prezes Jaworski wyraził nadzieję, że dobry przykład, dany przez delegatów co do pracowitości, oddziała także na Radę państwa. Jaworski zakończył entuzjastycznym okrzykiem na cześć cesarza.

WIEDEŃ 31 maja (T. B. K.). „Neues Wiener Tagblatt" donosi, że minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, w dniu 15 czerwca wyjeżdża do Paryża.

Mord dla krwi w Chojnicach.

CHOJNICE 31 maja. (Tel. pryw.). Mimo niesłychanego udziału ludności okręgu chojnickiego w pogrzebie Wintera, nie przyszło, jak wiadomo, do żadnego zakłócenia porządku, co przypisać należy wpływowi tutejszej inteligencji na szerokie masy i znacznym oddziałom żandarmerji oraz policji. W obrzędzie pogrzebowym wzięło udział 8—10.000 osób. Fotograf tutejszy Heyn zdjął całą grupę i wywiesił fotografię na widok publiczny.

Na trumnie złożono 14 wieńców, każda klasa ofiarowała jeden wieniec, a jeden kolegjum nauczycielskie. Gimnazjaści zbierali między sobą składki, lecz uczniów żydowskich wyłączyli. O pogrzebie powiadomiono natychmiast telegraficznie ministra spraw wewnętrznych Rheinbabena, gdyż sobie tego życzył. Prasa antysemicka wychwala go, że tak energiczne zajął stanowisko w sprawie zbrodni chojnickiej. Tymczasem mieszkańcy chojniccy inaczej się zapatrują. Stracili oni zaufanie do władz, twierdząc, że władze umyślnie całą sprawę tłumią z obawy przed żydami. Tak pisze „Germania".

Jeden z dziennikarzy berlińskich bawiących tutaj rozmawiał w tych dniach z pierwszym prokuratorem chojnickim Settegastem, który miał się wyrazić, że jego władza przełożona zakazała mu surowo udzielać dziennikarzom jakichkolwiek wiadomości. „Ubolewać należy — tak zakończył p. Settegast — że mordercy nie zdołano dotąd wyśledzić".

Wyższy radca rejencyjny Giżycki wyjechał już do Kwidzyny, natomiast berlińscy komisarze kryminalni Braun i Wehn pozostają jeszcze w Chojnicach.

Jak wiadomo, uwięziono tu rzeźnika Hoffmanna z córką, po przesłuchaniu jednak w śledztwie obydwoje zostali wypuszczeni na wolność. Mieszkanie Hoffmanna znajduje się obok domu Lewy'ego na ulicy Gdańskiej. Tylne wyjście prowadzi do jednej z ciasnych uliczek, wychodzących ku jezioru mnichów. Zaraz po odkryciu zwłok Wintera przeszukano dom Hoffmanna, a teraz znowu podczas gdy Hoffmann był w śledztwie, przeszukano dokładnie cały dom.

W domu żydowskiego rzezaka Lewy'ego znaleziono jelito, prawdopodobnie ludzkie! Jak wiadomo, w zwłokach Wintera brakowało wnętrzności.

Co do Hoffmanna, tenże przez cały dzień, w którym popełniono zbrodnię, miał u siebie gości, którzy dopiero wieczorem opuścili jego mieszkanie, wobec tego sędzia śledczy uważał aresztowanie Hoffmanna za bezcelowe.

Natomiast przeciw Lewy'emu mnożą się poszlaki. Robotnik gazowy Wasslow twierdzi, że w ów wieczór widział, jak z domu Lewy'ego wyszło trzech mężczyzn i niosło coś ku jezioru. Dotychczas Wasslow milczał, albowiem w ten sam dzień ukradł on Lewy'emu kęs mięsa i obawiał się za to aresztu.

W Marienburgu aresztowano czeladnika rzeźnickiego Wöhlke'go, zatrudnionego poprzednio u Hoffmanna, i przewieziono go do więzienia w Chojnicach.

We wtorek przyszło w Chojnicach do wielkich niepokojów. Tłum ludzi rzucił się na domy żydowskie, wybijając szyby. Sprowadzono pomocy wojska z Grudziądza i przywrócono porządek.

Zaćmienie słońca w Algierze.

PARYŻ 31 maja. (Tel. pryw.) Do obserwatorjum w Algierze udało się celem badania zaćmienia słońca, wielu uczonych francuskich, angielskich i niemieckich. Dla Anglików urządzono dwa osobne namioty. W jednym dyrekt r Turner z Oxford za pomocą parabolicznych zwierciadeł zdejmował pojedyncze fazy zaćmienia. Dewall, profesor uniwersytetu w Cambridge przedsięwziął badania za pomocą spetroskopu, pani Dewall zaś pracowała przy instrumencie ekwatorjalnym. Fotometrją zajął się Condé, koroną badał Welley, sekretarz londyńskiego towarzystwa astronomicznego.

Dyrektor obserwatorjum w Treptow Archenhold posługiwał się aparatem swego wynalazku, zaopatrzonym w cztery objektywy 2 — 6 calowe; dwa z nich

służyć miały specjalnie do odfotografowania korony. Tuż przy nim prof. Brener zdejmował protuberancje słoneczne; prof. Kohn ze Strassburga i Streyberg z Kopenhagi rysowali koronę ołówkiem. Prof. Stefan z Marsylji posługiwał się historycznym teleskopem, za pomocą którego Sembart odkrył 13 komet.

W samym gmachu obserwatorjum wszystko znajdywało się na swoich stanowiskach; dyr. Toupied przygotowywał się do badań spektroskopijnych, Renaux do fotografowania nieba, Si wziął na siebie wymiary, Saultier temperaturę, a Bertrand rysunki. Wszyscy ci uczeni oczekiwali z zegarkiem w ręku i drżąc z niecierpliwości...

Nagle zrobiło się ciemno, temperatura obniżyła się, aparaty zaczęły funkcjonować, a o 4 minut 30 czarna noc zapanowała wokoło.

Arabowie i Kabylowie, stojący opodal, zaczęli wydawać krótkie okrzyki zabobonnego przerażenia... korona stała się widzialną nawet dla gołego oka. Merkury i inne gwiazdy zaczynają świecić. Naokół ciemna noc.

Na terasie hotelu Regenta stali Anglicy ze swojemi ladies i fotografowali wspaniałe zjawisko, ani jedna chmura nie pokazała się na horyzoncie. Był to krótki ale rozkoszny sen: opłaciły się im hojnie trudy i koszty podróży. Dziesięć minut po całkowitem zaćmieniu widać jeszcze było na stropie świetlistą Venus.

W samym Algierze widok był wspaniały. Merkury i Venus skrzyły się, korona wystąpiła w całej swej okazałości. Na południowy-zachód widać było olbrzymią świetlaną smugę i cztery protuberancje. Powietrze przedstawiało śliczne zabarwienie; podczas zaćmienia było ono uderzająco ciemne, dlatego też zdjęcia protuberancyj wypadły doskonale.

Podczas zaćmienia ptaki wydawały krzyki, rośliny i kwiaty pozamykały swe kielichy...

Koniec wojny boerskiej!

LONDYN 31 maja. (Tel. B. K.). Lord Salisbury powiedział we wtorek wieczorem na posiedzeniu klubu konserwatywnego: Nie będziemy bezpieczni, dopóki republikom południowo afrykańskim pozostawimy choć odrobinę rzeczywiście niezależnych rządów. Nasza odpowiedzialność jest podwójna; musimy chronić zaniedbaną rasę tubylców, z drugiej zaś strony pokierować naszą polityką w ten sposób, by, o ile być może, wprowadzić zgodę na miejsce antagonizmów i niechęci. Wszystko da się streścić w żądaniu, aby na całej przestrzeni nie mogło istnieć żadne tajne porozumienie pomiędzy osobami, które są nieprzyjaźnie usposobione dla królowej i królestwa.

Biuro Reutera donosi z Bloemfontenin z 28 b. m.: Proklamację lorda Robertsa, annektującą republikę orańską, odczytał 27 maja na rynku wojskowy gubernator w obecności ogromnych tłumów. Na rynku ustawiono oddziały wojskowe. Między innemi proklamacja podaje do wiadomości, że państwo orańskie nazywać się będzie w przyszłości „Oranje River-Kolonie". Po odczytaniu ponurego aktu wywieszono królewski sztandar.

Biuro Reutera donosi z Mount-Prospect: Wojska angielskie zajęły silne pozycje, które panują nad Majubą i Laingsnek. Boerowie skierowali w poniedziałek wieczorem bezskuteczny ogień na stanowiska angielskie. Brytyjskie forpoczty zawikłały się w walkę na obu skrzydłach. Baterja 12-funtowa przeszkodziła usadowieniu boerskich dział w wąwozie Bothy.

LONDYN 31 maja. (Tel. B. Kor.). **Dzisiejsze wydanie „Daily Mail" ogłasza depeszę z Pretorji, wysłaną stamtąd wczoraj o godzinie 3/4 12 w południe:**

„Za dwie godziny Pretorja obsadzona zostanie wojskiem angielskiem. Boerowie nie stawiają mu już żadnego oporu. Prezydent Krüger opuścił Pretorję i udał się do Waterwalboven. — Przed odjazdem wydał burmistrzowi rozkaz, aby przyjął Anglików z rezygnacją. Utworzony został komitet, który ma czuwać nad życiem i mieniem obywateli na czas interregnum, aż do chwili proklamowania władzy angielskiej. Ogromne masy ludu boerskie, wyległy z przed miasto, oczekują w przygnębieniu przybycia Anglików".

LONDYN 31 maja. (Tel. B. Kor.) Biuro Reutera ogłasza depeszę z Pretorji, według której angielscy oficerowie wkroczyli do Johannesburga i dyktują warunki poddania miasta. Nie ulega wątpliwości, że Anglicy w pochodzie z Johannesburgu do Pretorji nie spotkają już oporu. Burmistrz zwołał zgromadzenie ludowe dla wybrania komitetu, mającego czuwać nad porządkiem.

LONDYN 31 maja. (Tel. B. Kor.) **„Daily Mail" otrzymuje depeszę, donoszącą, iż komendant boerski Krause oddał już Johannesburg w ręce Robertsa.**

LONDYN 31 maja. (Tel. B. Kor.) **Wszystkie dzienniki powtarzają depeszę „Daily Mail" z Pretorji i wyrażają przekonanie, że od tej chwili wojna jest już ukończona.**

WIEDEŃ 31 maja. (T. B. K.) Walne zgromadzenie kolei ces. Ferdynanda uchwaliło rozdzielić dywidendę po 109 złr. za akcję.

PARYŻ 31 maja. (T. B.K.). W środę odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranej rady municypalnej. Przybyło 80 członków Rady. Prezydentem wybrany nacjonalista, Geboural, 45 głosami.

KONSTANTYNOPOL 31 maja. (T. B. K.). Sułtan przyjął dymisję bawiącego obecnie w Paryżu Achmeda Mukhtara Baszy, nadkomisarza Porty w Egipcie.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu.

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana. (Do Podgórza Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

3) Od strony Husiatyna, Chyrowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Suchej:

1) 8·10 rano (od strony Płaszowa); 2) 3·35 popoł. (od strony Płaszowa); 3) 6·40 rano; 4) 10·40 przed poł.; 5) 4·50 popoł.; 6) 9·33 wieczorem — wszystkie osobowe.

4) Od strony Wieliczki:

1) 8·42 rano; 2) 11·15 rano; 3) 6·50 wieczor. — wszystkie osobowe.

5) Od strony Muszyny przez Tarnów:

1) Osob. 1·30 popoł.; 2) Osob. 6·25 wieczorem; 3) Posp. 9·38 wieczorem; 4) Osob. 4·40 zrana.

6) Od strony Zakopanego:

1) 3·35 popoł.; 2) 8·10 zrana.

7) Od strony Kocmyrzowa:

1) 7·40 rano; 2) 1·00 w południe; 3) 7·10 wieczorem.

Photoplasticum Paryskie

przy ulicy Brackiej Nr. 5

obecnie: 1765

SRODKOWE WŁOCHY I PÓŁNOCNE

a więc: **Piza** z krzywą wieżą, **Bolonia**, **Padwa** z klasztorem, ce ą, kościołem i kaplicą św. Antoniego, **Medjolan** za słynną katedrą zewnątrz i wewnątrz. **Jestto jedna z najpiękniejszych seryj.** Oddana najwierniej w barwach, przyjęta na wystawę paryską

Wstęp 20 ct. Uczn., dzieci i wojsk. 10 ct.

Otwarte codziennie od 10 do 12 ej i od 2 do 10-tej.

Serja ta potrwa do niedzieli. Od niedzieli:

Kalifornia i Japonia.

Kupiec Młody

przystojny, 27 lat, katolik, z majątkiem 3.000 złr. **pragnie zaślubić pannę młodą** gospodarną, z posagiem do 3.000 złr. — Oferty z fotografją pod **A. B.** do działu inser. „Głosu Narodu". Za dyskrecję ręczy się słowem honoru. 1655 4 4

Dla Emeryta lub Letnika

Dom nowy drewniany, o 6 ubikacjach, z ogrodem owocowym, jednomorgowym lub też z gruntem półtorej mrg. i zabudowaniami gospodarskiemi, w uroczej okolicy górskiej, blisko Szczawnicy zaraz **do sprzedania**. Adr.: **F. K.** p. rest. Łukowica ad Limanowa. 17 3

ZAKOPANE.

Willa „Marya"

na Krupówkach Nr. 38.

Pensjonat pierwszorzędny w najlepszem centralnem położeniu, znany w kraju i zagranicą z wielkich wygód, komfortu i domowej zdrowej i doskonałej kuchni. Pokoje słoneczne, wysokie, starannie urządzone, na usługi gości są dzwonki elektryczne, telefon, fortepian, czytelnia i ogród. Pensjonat otwarty przez cały rok. Ceny bardzo umiarkowane. Zamówienia przyjmuje właścicielka willi „Marja" w Zakopanem. 1408 1 15

Kamienica III piętrowa

ze stajnią, wozownią i ogrodem, w najpiękniejszej dzielnicy miasta położona, przynosząca $7\frac{1}{2}\%$ czystego dochodu, jest z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarji adwokata Dr. T. Gluzińskiego w Krakowie, ulica Szewska Nr. 19. 1399 2 0

W Rymanowie

otwieram jak w latach poprzednich

PENSJONAT

dla Pań i Panien

zapewniając troskliwą opiekę i dobre hygieniczne odżywianie. 1475

Franciszka Papée

do 15 czerwca: *Kraków, Plac Matejki Nr. 9,*
od 15 czerwca: *Rymanów, willa Zacisze.*

MAGAZYN

HENRYKA SCHWARZA

w Krakowie, ulica Grodzka 13

poleca 1654 2 6

Płótna, Stołową Bieliznę, Ręczniki, Chustki do nosa

ze słynnych fabryk Langerowskich po cenach fabrycznych.

Szyrtingi białe

mianowicie wypróbowany gatunek „Excellent" szt. po c-a 38 m.

Nr.	I	Złr.	13·—	detail metr	36	ct.
„	II	„	10·50	„ „	30	„
„	III	„	7.50	„ „	22	„

Mieszkania do wynajęcia

od 1-go Lipca

z zaprowadzonemi wodociągami, **przy ul. Karmelickiej L. 46**

I p. 5 pokoi, przedpokój, kuchnia i dla służby stancja. Może być dzielone: 3 pok. przedp., kuchnia i 2 pok. i kuchnia.
III p. 4 lub **5 pokoi** z balk., przedp., kuchnia i łazienki,
„ **3 pokoje** i kuchnia,
„ **3 pokoei**, przedpokój i kuchnia

oraz mieszkania składające się **na parterze, I, II i III piętr.**, po 1 pok., przedp. i kuchnia, po 2 pok. przedp., łaz. i kuchnia i 4 pok. z balk., przedp., łazienka i kuchnia — Wiadomość na miejscu. 1505 5 6

Wspaniałe Wydawnictwo Polskie.

„Na Około Swiata"

wychodzi w miesięcznych zeszytach, z których każdy zawiera ośm obrazów na kartonach.

W wydawnictwie tem pomieszczone będą:

Widoki najpiękniejszych okolic, krajobrazów i typów mieszkańców wszystkich pięciu części świata, nie wyłączając **okolic polskich i Ziemi świętej według oryginalnych zdjęć fotograficznych w kolorach naturalnych**, tak, że po wyjściu każda serja utworzy

WSPANIAŁE ALBUM

pojedyncze zaś obrazy, oprawione w ramy, stanowić mogą piękną ozdobę każdego salonu.

Cena zeszytu wynosi 45 ct., z przesyłką 50 ct.

Prenumerata na cały rocznik, składający się z 12 zeszytów, wynosi **5** złr. **40** ct., z przesyłką pocztową **6** złr. 1644 4 0

Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą, oraz Administracja Działu inseratowego „Głosu Narodu" w Krakowie.

Administracja „Na Około Świata"

Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Nowi prenumeratorowie nabywać mogą o ile zapas starczy I-szą Serję wydawnictwa (12 zeszytów), zawierającą 96 obrazów kolorowanych z osobnym tekstem.

W nader ozdobnej oprawie 7 złr. (14 koron).

CAŁY ROK OTWARTE

Sanatoryum i Zakład wodoleczniczy

Bystra obok Bielska

(stacja kolei Dziedzice-Żywiec).

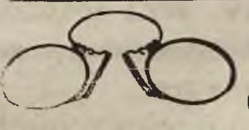
W przepysznej górskiej i lesistej okolicy. — Najnowsze urządzenia wodolecznicze, elektroterapia: **kąpiele w świetle elektrycznem**, gimnastyka lecznicza, masaż, kuracje dyetetyczne i terenowe. — Z komfortem urządzone sale wspólne: jadalnia, sala konwersacyjna, bilardowa, fumoir i czytelnia; oszklone werandy, tudzież nowy kryty deptak.

Elektryczne oświetlenie wszystkich ubikacyj. *Telefonu międzymiastowego Nr. 191.*

Ceny umiarkowane. — W Maju opust 30%.

Prospektów, jakoteż pisemnych i telefonicznych informacyj dostarcza na życzenie każdej chwili

1298 9 10 **Zarząd Zakładu.**



K. Zieliński

optyk i mechanik, Kraków, A-B, 39



poleca obficie zaopatrzony MAGAZYN wyrobów optycznych i mechanicznych. — Wykonuje wszelkie urządzenia dzwonków elektrycznych i telefonów. — Oryginalne amerykańskie **Grafofony ›Columbia‹** od K. 80, wałki do wszelkich systemów, ograne K. 2·50, nieograne K. 1·50.

Sztuczne oczy ludzkie w znacznym wyborze.

Wszelkie zamówienia okular lub binokli ze szkłami kombinowanymi podług ordynacyj lekarskich wykonuje w przeciągu 24 godzin, w koniecznych razach i wcześniej, we własnej slifierni szkieł optycznych, urządzonej z popędem motorowym, podług systemu metrycznego. 1763 1 0



62

Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań

Wł. Grabowskiego

Kraków, ul. Gołębia 14

POLECA 1525

Różne mieszkania: Zakopane „Grabówka". W razie żądania z wiktem i usługą. Wiadomość na miejscu.

Pokój z meblami lub bez: Retoryka 10 II p., Zwierzyniecka 10 I p. i 30 II p., Szewska 7 III p., Biskupia 8 II p., Grodzka 4 I p. Reformacka 7 II p., Smoleńsk 22 II p. i 24 I p., Podwale 2 II p.

2 pokoje z przedp., z meblami lub bez: Wolska 30 II p., Warszawska 3 II p. Szlak 18 II p., Krupnicza 13 I. p. i 21 part., Rynek 22 II p., Stachowskiego 89 I p.

Pokój, przedp. i kuchnia: Graniczna 5 part., Szlak 31 II p., Radziwiłłowska 8 I p.

2 pokoje, przedp. i kuchnia: Basztowa 4 II p., Czysta 11 part., Plac Groble 15 I p., Dębniki 75 I p. z ogrodem, Pawia 8 I i II p., Długa 43 I i II p., Strzelecka 15 II p., Pędzichów 19 I p., Zwierzyniecka 16 I p.

3 pokoje, przedp. i kuchnia: św. Sebastjana 9 I i II p., Zwierzyniecka 25 part., Grodzka 36 i 14 I p., 1 i5 III p, Zygmuntowska 4 I p., Karmelicka 41 I p., Szlak31 I p., Radziwiłłowska 8 II p., i 21 part., Poselska 8 part., Krupnicza 13 I p., Plac Groble 18 I p., Sławkowska 23 II p., Podwale 3 part., Loretańska 4 II p., Długa 43 I i II p, św Anny 9 II p., Michałowskiego 75 II p., Kopernika 20 I p., Graniczna 5 part., Straszewskiego 22 8 i 9 part., Krzywa 3 part, Rynek 43 i 8 II p., Pędzichów 3 I p. i part.

4 pokoje przedp. i kuchnia: Sienna 3 II p., Grodzka 35 I, 39 i 3 II p., Krupnicza 13 part., Zwierzyniecka 21 I p., Podzamcze 3 I p, św. Sebastjana 9 I p., Radziwiłłowska i 21 I p. i 17 part. i II p., Batorego 10 part. i 16 I p, Loretańska 4 I i II p., Smoleńsk 19 II p., Karmelicka 59 I p. i 8 II p., Bracka 6 i 10 II p., Wiślna 3 II p., Lubicz 6 part., Długa 11 III p., Krzywa 3 I i II p., Starowiślna 4 part. i 21 I p. i part.

5 pokoi, przedp. i kuchnia: Kolejowa 12 parter, 3 i 13 II p. Basztowa 25 part, Garncarska 8 part, Karmelicka 8 II p. Kalwaryjska 2 I p. w Podgórzu, Studencka 25 II p.

6 pokoi, przedp. i kuchnia: Florjańska 53 I p., Szpitalna 38 part. i I p. i 13 I p, Dębniki 101 I p. i part. z ogrodem. Wielopole 4 II p, Studencka 3 I p., Siemiradzkiego 4 I p.,

7 pokoi przedp. i kuchnia: św. Sebastjana 6 I p., Poselska 9 II p.

8 pokoi itd.: Garncarska 5 I p. ś. Anny 3 II p. Kolejowa 7 I p.

Całe I-sze ptr.: Szpitalna 40, Rynek 21., Biskupia 9.

Kamienica I-piętrowa, dobrze zbudowana z 2-ma oficynami i ogrodem, przy samych plantacjach, w najzdrowszej i najpiękniejszej dzielnicy położona, jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość w biurze.

KAMIENICA II-piętrowa, w najprzyjemniejszej dzielnicy miasta z oficynami i z ogródkiem, wolna 9 lat od podatku, pod korzystnymi warunkami do sprzedania.

HADNEL

W KRAKOWIE

towarów kolonialnych i delikatesów

istniejący od kilku lat, w najruchliwszej ulicy, będzie od 1 Października, względnie od 1-go Lipca

do wynajęcia.

Lokal frontowy, złożony z 6 ubikacyj, magazynu, piwnic, jest odpowiednim na każdego rodzaju handel, magazyn, restaurację etc.

Informacji udzieli: Józef Koźmiński w Krakowie, ul. Kopernika l. 14. 1767 1-8

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.